

ROLA.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie: Rocznie rs. 4.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie str. 12.—Półrocznie str. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli“ przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za tego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersza.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy zamiast, jak zwykle, z 12-stu, składa się z 16-stu stronnic druku.

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę kwartalną.

Do dzisiejszego N-ru dołączają się koperty i „listy zwrotne“. Prenumeratę najlepiej jest nadsyłać wprost do Redakcyi Nowy-Swiat Nr. 4.

CIĘKAWY RZECZY.

IV.

Wiedzi w końcu Stycznia.

W poprzednich listach donosiłem wam, jakie to w ostatnich dwóch, trzech miesiącach, święciło żydowstwo tryumfy w starej, chrześcijańskiej Europie, i jakie z tego powodu podniosło okrzyki rzekomego zwycięstwa, w swoich gazetarskich organach. Dzisiaj wypada mi iść dalej w opowiadaniu owych świetnych czynów żydowskiej wielkości. Wszakże aby czytelnik „Roli“ nie myślał że istotnie nastają już czasy panowania „króla żydowskiego“, pozwolę sobie, zanim przystąpię do gruntowniejszego ocenienia tych faktów, zaraz na wstępie nadmienić, że w tych mniemanych tryumfach jest więcej hałasu, reklamy, zwodzicielstwa i oszukaństwa, niż istotnego pożytku i zysku. Żeby cała chrześcijańska cywilizacja, żeby kolosalne zdobycze rozwoju i rezultat pracy dwudziestu wieków, żeby, mówię, to wszystko miało się dostać w brudne ręce żydowina, — do tego jeszcze daleko, a o brzytności słowianiny Judy, aby z zajętej wysokości nie spaść w bezdnie nicości, dowodzą, że on sam nie rachuje jeszcze na ostateczne zwycięstwo Antychrysta.

Pomijając na teraz antysemityzm rozwijający się nad Sekwaną, powiem iż bardzo osobliwe zjawisko przedstawia od pewnego czasu antysemityzm w Berlinie jako stolicy niemieckiego państwa. Na czele tego kierunku stał tam przez lat wiele, jak to zresztą powszechnie wiadomo, teolog berlińskiego dworu, Stöcker. Stronictwo antysemityczne szerzyło się w całym Niemczech na zasadach reformy chrześcijańskiej, którą grono tych ludzi uważa za jedyny środek rozwiązania kwestyi żydowskiej w łonie społeczeństwa chrześcijańskiego. Organem stronictwa była „Gazeta Krzyżowa“, która, pomimo specyficznego pruskiego patriotyzmu, sympatyzuje z ruchem antysemitycznym na całym świecie, mianowicie zaś z ruchem opartym na zasadach w ogóle chrześcijańskich. Ale to energiczne przeciwdziałanie dążeniom żydowskim do wyzyskania i ujarznienia chrześcijańskiego ludu, doznało nagłej przerwy, gdy Wilhelm I. odstępując w tem od tradycji swoich poprzedników, kazał ogłosić w dzienniku półoficyjalnym swoje zapatrywania na grupowanie się stronictw parlamentarnych, a komunikat ten nadzwyczajnej doniosłości był w taki sposób sformułowanym, że dalsza walka z żydowskim wyzyskiem, przynajmniej na polu parlamentarnym, okazała się na teraz niemożliwą.

Wypadek ten wywołał tem większe zdumienie, że przecie nie było tajemnicą dla nikogo, jako młody cesarz czytując z predykcją „Gazetę Krzyżową“, której zasady w zupeł-

ności podziela, i że z pomiędzy wszystkich, tak licznych, pism wychodzących w Niemczech, wspomniana gazeta uważa się na berlińskim dworze, jako najodpowiedniejsza lektura dla korpusu oficerskiego i w ogóle dla kół wojskowych. Zatem, występując z tą surowością przeciwno stronictwu antysemitycznemu i jego publicystycznemu organowi, cesarz nie dał bynajmniej wyrazu uczuciom swojego serca, ale poprostu uległ innemu parciu, które w języku statystów nazywa się *raison d'état*.

Można sobie wyobrazić, jakie okrzyki, jakie wrzaski rozległy się w szeregach żydowstwa, owego mianowicie, które w parlamentach i w prasie czuwa nad rozwojem wypadków politycznych, — okrzyki dumy i zadowolenia wobec nadzwyczajnego faktu, że cesarz niemiecki, za którym Juda domyślał się Bismarka, „oświadczył się“ za nim. Któżby się tego był spodziewał, zwłaszcza że kanclerz niemiecki uchodził dotąd za antagonistę żydów, jakkolwiek się z tem nigdy wyraźnie nie wyjawiał. Chociaż wystąpienie młodego monarchy na arenie walk stronniczych dało powód, jak wszystko co się dzieje w wielkiej polityce, do różnych „kwestyj“ i domysłów, prasa, stając do usług żydom, uznała jego krok za objaw sympatyj i życzliwości szczególnej. A jeżeli cesarz Wilhelm, ten tak potężny dziś mocarz w środkowej Europie, oświadcza się za nami, — wołali żydkowie, — to przed kimże mamy się trwożyć, jakich nieprzyjaciół, jakich antysemitów potrzebujemy się obawiać?

O ile wszakże uzasadnionemi... były te nadzieje, okazało się to niebawem na obradach niemieckiego sejmu. Uważali żydkowie dobrze, że pomimo „braterstwa“ i „równości“ od wielu lat, na tyle tysięcy żydów, zgłaszających się do konkurencyi o stopień oficera w armii, z początku mało kto, a od wstąpienia na tron obecnego cesarza, ani jeden z nich nie otrzymał nominacji. Chcąc złamać te zapory czy „upory“, Juda próbował wszystkich, zresztą tak nam dobrze znanych sposobów. W końcu, jak to rozpowiadano w Berlinie, próbował mocnych, heroiczych, brzęczących argumentów, które gdy również zawiodły, użył postrachu i groźby, drukując w tysiącu dzienników „krajowych i zagranicznych“ energiczne artykuły o lekceważeniu i deptaniu kardynalnych ustaw konstytucyj przez niemieckie władze wojskowe. Nic nie pomogło. Ani jeden żydek nie został oficerem! Brama do rycerskiej chwały, raz zatrzaśnięta, pozostała zamkniętą przed szlachetnymi potomkami Izraela.

Aż w końcu Juda kazał wytoczyć przed gmachem rządowy dział najcięższego kalibru. Na jednym z posiedzeń niemieckiego parlamentu, Richter, przywódca postępu, wniósł do ministra wojny formalną interpelację, zapytując o powody, dla których *obywatele* pruscy i niemieccy *możeszowego* *wyznania* są faktycznie wykluczeni z zawodu oficerskiego? Minister chciał się z początku pozbyć natrętnego interpellanta dyplomatycznymi fortelami, wyznawał, że wprowadzenie żydów nie wchodzi teraz do oficerskich szeregów, ale że za to wina nie może spadać na rząd i jego organa, albowiem nominacja zależy od wyboru w oficerskim korpusie, na który to wybór rząd nie ma i nie powinien mieć przynaglających wpływów. Wreszcie, przyparty do ściany przez przeciwnika, minister musiał wyznać bez ogródki, że rząd nie

zyczy sobie mieć żydów w korpusie oficerskim, albowiem powstałby przez to między oficerami, a następnie w całej armii bardzo szkodliwy prąd antysemitki, któryby nadwerżył pokój i jedność cesarskiego wojska. I otóż mają żydkowie tryumfy; niechajże teraz wykrzykują wiwaty na cześć księcia Bismarka! Mybysmy nawet im radzili w dobroci, aby tym rezultatem byli zadowoleni, albowiem jeżeli ten przedmiot przyjdzie raz jeszcze pod obrady parlamentu niemieckiego, minister wojny będzie musiał nadmienić, jako prawy wojak, jakimi to srodeczkami szanowni potomkowie Judy, jak skoro zostaną przyjęci w koło rycerstwa, dochodzą nie tak do ran i chwały, jak raczej do pieniędzy i fortun.

Nigdzie fale ruchu antysemitki nie były tak wysoko i tak potężnie, jak właśnie w Wiedniu, w tem sercu krajów austro-węgierskich, a było to znakiem, symptomatem uczuć ożywiających duszę tyłu plemion i ludów chrześcijańskich. Obecnie przycichło to przyspieszone życie i umilkły nieco te gniewy, obudzone świadomością zadanych sobie krzywd. Nastąpiły czasy pewnego w tym kierunku spokoju. Widocznie sfery rządzące przestraszyły się widokiem nieznannej siły, występującej na widownię współczesnych dziejów. Zatem władze administracyjne, sądy i t. d. uznały za potrzebne powstrzymać, miarkować zapędy „antysemitki agitacji“, a w razie oporu uciec się do środków represyjnych. Jak w wielu innych względach, tak i w tym, Wiedeń stał się echem, odbiciem Berlina; a może zresztą położenie to jest konieczną fazą prądu antysemitki.

Ale nietylko pono skutkiem zewnętrznego parcia, ile pod działaniem przyczyn wewnętrznych, antysemityzm tujejszy musiał ch w i l o w o powstrzymać się w swoim dziwnie szybkim rozwoju. Niezgoda wybuchła w jego własnym łonie. Kto rozumie naturę propagandy tego rodzaju, dla tego nie mogło to być tajemnicą, że antysemityzm, rozdzielony na kilka partij, różniących się pod względem moralnej podstawy działania, nie może długo postępować w zwartych szeregach przeciw wspólnemu wrogowi. Łatwo było przewidzieć, że skoro miną chwile podboju i trzeba będzie ubezpieczyć zdobyte posterunki mądrą polityką, antysemityzm będzie zmuszony przebyć kryzys, a to celem ustalenia wspólnej zasady i wspólnego programu. Nic łatwiejszego jak obudzić niechęci przeciwko żydom, ale po obudzeniu tej niechęci, co począć dalej? — jak rozwiązać wielką kwestję żydowską, a rozwiązać bez obrazy kardynalnych pryncypiów słuszności i prawa?

Prawie wszystkie odcienia wiedeńskiego antysemityzmu przyszły mniej więcej do przekonania, że można rozwiązać kwestję żydowską jedynie w duchu owiecznych zasad chrystyanizmu. Walczyć na innej niż chrześcijańskiej podstawie przeciwko wrogowi, który całą swą energię czerpie w antytezie idei chrześcijańskich, wydaje się istotnie przedsięwzięciem więcej niż błędnem, więcej niż bezużytecznym, bo naprawdę niebezpiecznym. Jedna tylko frakcja odrzuca chrystyanizm, a odrzuca z wszelką stanowczością

w walce z żydostwem. Jest to frakcja Schönerera. Ruchliwa i przedsięwzięcza, choć nieliczna, grupa ta, oparta na wielkim dzienniku, wychodzącym dwa razy dziennie, idzie do walki pod sztandarem rasowości. Głównem „credo“ jej ruchu jest to, że rasa semicka, nie zaś zasada religijna lub historyczna, jest źródłem wszystkich, tak nam szkodliwych, właściwości żydowina, że zatem aby rozwiązać kwestję, tylko rasę zniweczyć potrzeba. Jak gdyby Św. Piotr i Paweł, Św. Jan i Mateusz i tylu innych wielkich i świętych prawodawców chrystyanizmu nie wyszło z łona rasy semickiej. W gruncie rzeczy, nie chodzi tym ludziom bynajmniej o zasady lub prawdę dziejową, ale jedynie o ambicję i interes jednej osoby.

O tragi-komicznych losach Schönerera pisaliśmy już obszerniej w „Roli“.

Za gwałty dokonane na bruku wiedeńskim, wysiedziawszy kilka miesięcy więzienia, postanowił on, jak się zdaje, poświęcić cały swój milionowy majątek na walkę przeciwko żydom. Ale za to rości sobie prawo do kierownictwa, prawo, którego mu nikt przyznać nie myśli. I oto mamy zarzewie niezgody, która już sprowadziła, niestety, cały szereg gwałtów i bezprawia, jakimi muszą się zajmować sądy i policja.

Owóż jeżeli żydkowie tryumfują wobec tych wypadków, to ostrzegamy ich otwarcie i rzetelnie, że radość ich okaże się przedwczesną i zawodną. W ich postępowaniu, w ich metodach działania nie zaszło nic takiego, co mogło tę zmianę opinii wytłumaczyć na korzyść judaizmu. Owszem, posiłkując się w walce z antysemityzmem całym, tak ogromnym zapasem podejścia, potwarzy i bezczelności, żydostwo lubiące zwyczajnie dyplomatyzować i ukrywać w półcieniu moralną swoją fizyognomię, okazało dowodnie do czego jest zdolne i czego ma się po niem spodziewać nasza cywilizacja.

Na całym świecie chrześcijańskim, niema dzisiaj, możemy to śmiało powiedzieć, ani jednego uczciwego człowieka, któryby w duszy, choć się z tem publicznie może nie wydaje, nie był przekonany o neodzwonnej potrzebie rozwiązania kwestyi żydowskiej, i to zaiste nie w znaczeniu przyjemnem dla żydostwa. I tylko trudność rozwiązania kwestyi jednej z najważniejszych w dziejach, przedewszystkiem zaś bezprzykładne rozdwojenie chrześcijańskiego sumienia, a ztąd wynikająca anarchia zasad, jak utworowały żydom drogę do przewagi nad chrześcijańskim ludem, tak utrudniają sposoby jej usunięcia.

Z tego koniecznego, choć tak bolesnego przełomu, myśl chrześcijańska wyjdzie oczyszczona i wzmocniona, a antysemityzm, w szlachetnym i podniosłym znaczeniu tego słowa, przeszedłszy ogień doświadczenia, okaże się potęgą zjednoczoną w sobie, ustaloną i zorganizowaną na wiekiustych zasadach chrystyanizmu, z których też wysnuje on całokształt działania, obejmujący rozwiązanie wszystkich szczegółów kwestyi żydowskiej.

Piszę te słowa w początkach roku Nowego; daj Boże, aby one były wieszczbą nadziei, mających upiększyć i uza-

VON KRAMST

przez
Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

— No, to podoba mi się Zapolska dla naszej firmy. Jeszcze jedna uwaga: w sprawie napadu chłopów na von Kramsta, popełniłeś, ojcze, dwa błędy: jeden, gdyś nie dał dokładnych objaśnień Aronom, jakiego rodzaju obrót byłby dobry; drugi, gdyś przyzwał chłopą na świadka. Aronowie sami, bez przewodnika, któryby im zastąpił Mojżesza, nic nie znaczą, a chłop tutejszy, to polak, to słowianin, zły czynnik w interesie... Jeżeli ci, ojcze, zbraknie kiedy żyda, weź niemca! Każda inna jednostka, wprzężona do naszej operacji, popsuje interes, pamiętaj o tem! I stała się szkoda, przez te dwa błędy twoje, bo Zapolska wtedy mogła skompromitować się, co by nam teraz ułatwiała zadanie; twój zaś świadek, chłop, badany przez policję, zeznał, iż o niczem nie wie, gdy żydzi nie wiedząc o co chodzi, milczeli jak groby.

A teraz, drogi ojcze, dwuinteligentny ojcze, proszę cię o dwa czeku *in blanco*, dla twej dwuinteligentnej jedynaczki.

Kiedy po tej rozmowie Irena wracała do swych pokoi, w przedsionku stał Aron Wulf, propinator i dzierżawca ednego folwarku z drzazgowskiego klucza.

— Dobrze, żeś pan przyszedł — ozwała się do niego, — proszę za mną.

— Co pani rozkaże? — pytał żyd, zamykając za sobą drzwi od gabinetu bankierówny.

— Jaki masz pan roczny dochód *netto*? — zagadnęła.

Wulf z pomocą drugiej inteligencji, domyślił się odrazu, że będzie miał zlecony drugi interes; z pierwszego wywiązał się przyzwoicie, dotarł sam do miejsca, gdzie się „gnieździli“ von Kramstowie i przywiózł ztamtąd potrzebne o nich wiadomości. Wszelako owa druga inteligencya Wulfa nie mogła jeszcze połapać się w interesie bankierówny; żyd nie był pewien, czy bankierówna chce działać na własną rękę, czy też solidarnie z firmą ojca; z tem wszystkiem nie miał wątpliwości, że jest na widoku jakiś *geldgeschef*, w owem zaczepianiu o milionerów.

— To zależy, — odrzekł, — raz się ma więcej, drugi raz mniej.

— Przypomnij sobie panie Wulf, ile? a odpowiedz szczerze, dla swej własnej korzyści.

— Propinacya nic nie przynosi, oprócz *strach*...

— Ale nie o propinacyach, nie o dzierżawach mówię — przerwała, lecz o czemś ryzykowniejszym.

— To, co innego, zysk niezły.

— Naprzykład: ile rocznie?

enić rok tenże. Zatem, życząc Wam, Waszej „Roli“ i Waszym Czytelnikom wszelkiego powodzenia i błogosławieństwa, wołam z głębi duszy: Szczęść Boże, abysmy w roku tym znaleźli się znowu wszyscy na wyłomach wielkiej budowli chrześcijańskiej, odpierając walecznie wszelkie podejścia i zdrady nieuczciwego i zuchwałego żywiolu!

Bolesław Szczerbiec.

KONIEC ŚWIATA

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE
przez Edwarda Drumont.

KSIĘGA SZÓSTA.

III.

Prawica i stronnictwo zachowawcze.

(Dalszy ciąg.)

„Miałem kuzyna, Cambier-Drumonta, którego życie świątobliwe a krótkie opisał Mgr. Perraud, a który ukończywszy szkołę normalną wyrzekł się wszystkiego, w nadziei pozyskania śmierci męczeńskiej; złamany trudami apostołskimi umarł na dżonce, na jednej z rzek chińskich, tego tylko żałując, że nie mógł więcej cierpieć dla miłości Zbawiciela.

„Wy nie jesteście w tem położeniu, co ci ludzie bezpośrednio powołani przez Boga; nie pozwalajcie się nigdy porównywać z nimi. Zaprawdę, śmieszna to myśl, porównywać z męczennikami katolików, którzy są u siebie, którzy posiadają wolność prasy, wolność zgromadzeń, wolność plakatów. Jesteście u siebie, powtarzam jeszcze raz, a banda żydowsko-masońska bezczęści to co wy czcicie; bezczęście ją nawzajem, lżycie tych ludzi gdziekolwiek ich spotkacie, potracacie ich zuchwale w salonach i klubach, rozgłaszacie brudy ich życia, publikujecie spisy handlarzy żydowskich, powstajcie, bróńcie się. Przypuściwszy że poniesiecie trochę guzów w tej walce, nie będziecie jeszcze przez to męczennikami; bądźcie mężnymi żołnierzami, dzielnymi francuzami, którzy walczyli za swoją niepodległość, podczas gdy znosząc to jarzmo ohydne, będziecie niedołęgami i tchórzami“.

Veuillot byłby wzruszył ramionami, gdyby mu ktoś był powiedział, że jest męczennikiem. On chciał być tylko tem czem był: prawdziwym francuzem, upominającym się o swoje prawa na ziemi rodzinnej, śmiejącym się swoim śmiechem nieśmiertelnym w nos tym, co duby smalone prawili ludowi, rozpierającym się łokciami, żeby cudzoziemcy nie przywłaszczali sobie miejsca należnego dzieciom Francji, karzącym zuchwałych przeciwników tak, że go długo pamiętali.

Na nieszczęście, dziś tylko plebejusze mają tę energię i tę odwagę. Do dziś dnia trwa walka między ludem pieszym

— Czasem i trzy tysiące rubli, czasem mniej: dla ubożego, jakim jestem,—i to pieniądze.

— Chciałbyś zarobić trzy tysiące rubli w jeden dzień?

Wulf był już pewien, że tu chodzi o gruby interes, jego oczy zamigotały chciwie, odrzekł jednak z pozorną obojętnością:

— To zależy od interesu. Czemu nie chciałbym zarobić, gdyby się opłaciło?

— Jakto opłaciło? trzy tysiące rubli—zapłata.

— *Man muss leben, und leben lassen* — odpowiedział z powagą. — Jeżeli sam się zajmę interesem pani, to dosyć, ale może potrzeba jeszcze wziąć kogo do pomocy? zresztą nie wiem, co to?

— Rozumiem, — za każdego wezwanego do interesu, osobna cena, zgoda?

— Co za interes? niech pani rozkaże!

Irena patrzyła na Wulfa z ironiczną pogardą. Ten żyd mógł ją zaledwie w połowie zrozumieć... Mniejsza z tem! to połowiczne jego pojęcie zdwoi w nim gorliwość w służbie dla niej, a tego właśnie potrzebowała. Dodała więc zaraz:

— Ty, panie Wulf, nie jesteś ciemnym żydem; dlatego ojciec mój wyróżnia cię z pomiędzy starozakonnej ludności tutejszej.

Żyd skłonił się nisko.

— Siadaj panie Wulf! — ozwała się po chwili milcze-

i konnym, tylko dziś dzieje się naodwrot. Dawniej—częstokroć ze szkodą dla naszego oręza, — w czasie boju szlachta łamała szyk bojowy, chcąc pierwsza uderzyć na wroga,— dziś, fertyczni szlachcice żyją po większej części za pan brat z Mardocheuszami i Jojnami całego świata, plebejuszom zostawiając staranie około obrony Chrystusa, Kościoła i Francji.

— „Nie zasłaniajcie mnie, ja chcę być na widoku!“ — zawołał Franciszek I pod Marignano, usuwając wszystkich z przed siebie. Począwszy od hr. Artois, który grał w wista z panią de Polastron, podczas gdy szuani ginęli za niego, aż do hrabiego Paryża, który zawzięcie poluje w Szkocji, pretendenci nie zdradzają zbyt chętnie do tego, żeby być na widoku.

Czy nowa generacja będzie mniej niedołązną? Czy odważy się wnieść na trybunę kwestye, których żaden z naszych deputowanych dotknąć nie śmie otwarcie? Miejmy nadzieję. Co się tyczy dzisiejszych naszych reprezentantów, ci zdecydowani są nie mówić o niczem.

Członkowie prawicy biorą udział w tej niepojętej wędrówce do Algierji, z której dotąd nie zdano nam jeszcze dokładnej sprawy. Wszyscy spodziewają się, że skorzystają z tej podróży, poinformują się i dadzą znać o straszliwych zdzierstwach, jakich żydzi dopuszczają się w kolonii, za którą Francja tyle krwi przelała na to tylko, żeby z niej utworzyć lenno semickie.

Tymczasem stało się przeciwnie. Przed kilkoma laty zajmowano się jeszcze cokolwiek Algierją; od czasu jak deputowani nasi pojechali naszym kosztem studyować Algierję, nikt ust o niej nie otwarł podczas rozpraw nad budżetem: nikt nie wspomniał o groźnych powstaniach, które gotują się wszędzie na tej ziemi, na której zarówno krajowcy jak koloniści daremnie pragną się wydobyć ze szponów żydowskich.

Ludzie z prawicy mieli tutaj wyborną sposobność odwołać się do starych tradycji monarchii, do tradycji tej dawnej Francji, która podbijała całe narody na najodleglejszych wybrzeżach, nietyle siłą jak uczciwością, sprawiedliwością i szlachetnością swoich reprezentantów. Żaden deputowany nie miał na tyle energii, żeby dotrzeć do gruntu tej kwestyi, żeby zażądać aby bądź to zniesiono dekret Cremieuxgo, bądź przyznano naturalizacyę arabom, jak to miał zamiar zaproponować Raul Duval.

Biedni arabi! Nie znam nic sprawiającego bolesniejszego wrażenie nad rozmowę z kilkoma z tych nieszczęśliwych, którzy przybyli do Paryża w przekonaniu, że znajdują sprawiedliwość. U ludów wschodnich pojęcie władzy i pojęcie sprawiedliwości są nierozłączne; człowiekiem potężnym dla nich jest ten, kto może wymierzyć najwyższą sprawiedliwość; one wyobrażają sobie, że minister albo prezydent republiki ukazuje się jak się ukazywał niegdyś basza otoczony arnautami.

„To wezjr mnogich hufeów, potężny ramieniem
„Cień padyszacha, który Boga znów jest cieniem“.

nia — musimy rozmówić się trochę obszerniej, zanim ci powiem, czego żądam od ciebie.

Żyd znał regułę bankierskiego domu, w postępowaniu z ludźmi. Szlachcic sadzał go nieraz na krzesle, chociaż go nazywał po prostu, mój kochany Aronie; ale u bankiera, kochany Aron stać musiał przy drzwiach, chociaż go tu zwali panem Wulfem. Bankier z rodziną chcieli być jasne panny, więc przestrzegali surowo obyczaju, żeby ich kto nie wziął za kogo innego; nie poufali się z byle kim.

Wulf miał wrodzoną żydom przenikliwość, domyślił się też, że gdyby wszedł ktoś, choćby nawet ze służby bankiera, do pokoju bankierówny, ona, która chciała być jasnie panią, mogłaby się zawstydzic, że posadziła u siebie tego żyda.

— Dziękuję pani,—odrzekł—postoję sobie.

A że Irena nie nalegała, stał więc dalej, czekając, rychło dowie się, czego chce od niego.

— Wszak masz w szkołach swego syna, panie Wulf?—zapytała nagle.

— Tak, pani,—odrzekł—oddałem mego syna do gimnazjum w Lublinie.

— Twój syn zrozumie kiedyś całkowicie to, co dziś mówię do ciebie, panie Wulf; ty rozumiesz mnie pewnie dopiero w połowie, ojciec zaś twój nie pojąłby mnie wcale. Z tem wszystkim zrozumiej choć w połowie, gdy ci powiem, że wszyscy mądrzy i bogaci Izraelici pracują dla

Przybywają do Paryża i, w ministryach, nie mają z kim gadać oprócz posługaczy biurowych, którzy słuchają ich zjadając kielbasę owiniętą w bibułę; udają się do pałacu Elizejskiego, gdyż wyczytali w jakimś dzienniku, w chwili wyboru prezydenta, że Carnot jest człowiekiem uczciwym, a nie wiedzą o tem, że on wart tyle co inni, skoro w tydzień po swoim wyborze nie wstydził się, on, wnuk Carnota patryoty, powołać do Izby obrachunkowej masona Noirota, napiętnowanego wyrokiem sądowym za ohydny rolę, jaką odegrał w chwili najazdu pruskiego.

Kilku z nich przyszło do mnie, gdyż czytali „Francycę żydziałą“. Sądzi, że zdołam nakłonić którego z deputowanych, żeby się ujął za nimi, a ja nie wiedziałem jak im wytłumaczyć, iż chrześcianie są tak tchórzliwi, że nie śmią zaczepić publicznie, z trybuny, tych żydów, którzy lżą ich kapłanów, a o Najświętszej Pannie wypisują okropności, których pióro wzdyga się powtórzyć.

Jeden z tych arabów, jako naoczny świadek, opowiedział mi kilka szczegółów z owej sławnej podróży ministrów do Algierji.

Gdy Berthelot wyruszył na wycieczkę do Kabylji, 700—800 kabylów otoczyło nagle jego pojazd, a jeden z nich pokazując mu kawałek chleba pieczonego z plew, zawołał:

— Patrz, co my tu jadamy!

Czy wiecie co mu odpowiedział Berthelot?

— Mówimy jadali taki sam chleb w Paryżu, podczas gdy nas oblegali prusacy.

— Panie ministrze — odrzekł kabyl, który doskonale mówił po francuzku, — nie wiedziałem że pan jesteś prusakiem...

Ekscelencya zaczerwił się na chwilę ze wstydu i usiłował naprawić niemądre odezwanie się swoje.

Wtedy kabyle zaprowadzili ministra prawie gwałtem do swoich chat i pokazali mu cztery kąty z których każdy ma swoje znaczenie w domu kabylskim: półkę na chleb okrytą kurzem, worki na jęczmień puste, naczynia na oliwę wyschnięte, miejsce dla owiec próżne: „Nie mamy nic — rzekli; — nasze domy, nasze zbiory, nasze klejnoty są w rękach waszych protegowanych, żydów. Pogłowne wynosiło dawniej 12 franków od głowy, dzisiaj wynosi 100 franków“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Hrabina Ciotka

przez
Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Rewoliński w czasie antraktu wyszedł, a za chwilę zobaczyłem go *vis-à-vis* w łoży dyrektorskiej. Generał zaś usiadł na krześle w głębi łoży, w najodleglejszym końcu od

ogólnego dobra swego ludu; doprowadzili już ten lud do potęgi, a doprowadzą go kiedyś do panowania nad wszystkimi narodami, nad całym światem.. I nie będzie nikogo na ziemi, prócz Jehowy i żydów, a ci, co jeszcze wtedy będą, będą, niby koń, wół, osiel, ku wygodzie żydów. Rozumiesz mnie, panie Wulf?

Aron podniósł głowę, cześć dla tej prorokini poderwała go w górę.

— Ja tak pięknie, jak pani, nie umiem mówić, — ozwał się z nieudaną pokorą — bo pani bardzo mądra, — ale ja pani co powiem, ja z panią nie będę się targować w interesie, ja przystaję na wszystko, co pani chce.

Było to bardzo wiele ze strony Arona, bo zdając się na jej łaskę, w kwestyi wynagrodzenia, czynił gwałt swej chciwości; ale Wulf dał się unieść zapalowi; ów wieszczy głos bankierówny, porwał go w krainę marzeń o synu, który był w szkołach lubelskich, a znowu to marzenie zbudziło w nim nieokreślone dotąd ambicje.

— Tak, nie będzie targu między nami, — zapewniał. — Co trzeba dla pani, to Wulf zrobi i *recht* zrobi.

— Ależ nie chodzi mi o cenę, — przerwała niecierpliwie Irena. — Zdawało jej się, że popełniła błąd, zawiązując powyższą rozmowę z ograniczonym żydem.

— Niech pani sto lat żyje, a po sto milionów dukatów niech pani przybywa do majątek w każdym roku! — za-

żony i rozglądał się po sali. Pani Honorata zwróciła się do mnie i, częstując miętowemi pastylkami, zagadnęła.

— Jakże znajdujesz tę Petrykowską? Suponuję, że nie należysz do tych mężczyzn, co w każdej aktorce widzą to, czego niema.

— To tak modne teraz, zachwycać się aktorkami, ale ja, co dopiero kilka miesięcy temu widziałem Rachel...

— Rachel? — przerwała mi hrabina — Rachel! ba! *c'est une artiste*. Imaginuj sobie, że i generał nawet znajduje, że Petrykowska przypomina...

— A tak — wtrąciłem — *elle en a les fauairs*.

— Nie wierzę! i żebyś mi tego przy generale nie powtórzył. Generałowi podoba się ta komedyantka — uważałeś?

— Nie sądzę...

— Nie ekskuzuj mi generała... Ja mam dobre oczy... Hanniball... Żebyś mi tylko się nie wyrwał z tem podobieństwem! Uważałeś jaki Rewoliński przyzwoity? lornetki używa czasem... rzadko...

— Choć teraz w Paryżu bardzo w teatrze lornetują — podchwyciłem, chcąc i mojej pysznej lornetce wyrobić obywatelstwo w łoży hrabiny.

— Nie mów tego! — przerwała hrabina — nigdy żaden dżentelmen nie lornetuje komedyantki przy damie wielkiego świata. Po wszystkie czasy teatr bywał w modzie. Lubiał spektakl, lecz nigdy nawet przy pani hetmanowej Tyszkiewiczowej, nie lornetował tych kobiet — *mon oncle, le roi!*

Podniesienie się kurtyny przy piątym akcie — przerwało dalszą rozmowę hrabini, która rozmawiała ze mną tak głośno, iż mimo orkiestry w czasie międzyaktów, słyszana była w sali. Już w ostatniej „odslonie“, odwróciła się do mnie i zapytała:

— A gdzie pan Rewoliński?

Spojrzałem na łożę dyrektorską, nie było go w niej, a z naszej zniknął on już oddawna. Modnem naówczas było chodzić za kulisy. Widząc więc, że pani Honorata swoją lornetę wystawia na wszystkie strony, wtrąciłem:

— Zapewne z dyrektorem poszli za kulisy.

Hrabina obruszyła się.

— Za kulisy... „z pod Sfinksów“? — nie! Rewoliński jest. . przedzwy generał! Rewoliński zna *usage*.. Imaginuj sobie, co ten generał ma na scenie w tej Petrykowskiej? — wciąż lornetuje! — na nerwy mi to działa!

— Generał zapewne... ma krótki wzrok — odparłem.

— To żadna ekskuza! Generał!

— Honorko! — odparł cicho pan Skrzetuski, nie spuszczać lornety.

— Generał! — zawołała głośnie hrabina.

— Ależ, moja droga — odparł generał, zbliżając się — przeskadasz wszystkim. Wszyscy na łożę naszą..

— Niech generał będzie przyzwoity! — przerwała pani Honorata — wszyscy mnie tutaj znają od lat czterdziestu i *respektują!* Podaj mi generał gronostaje, bo chłodno! — rozkazała hrabina, podsuwając plecy.

wołał w uniesieniu życzliwości dla niej. — Pani mówi, że ja na połowę rozumiem panią, a ja całkiem rozumiem... Żydzci nie zginęli i nie zginą, bo mądre są. . oni już teraz są pany różnych krajów... Czy Aron Wulf tego nie wie?... A kto ma w rękach wszystkie kapitały? żydzi. A do kogo należy całe handlowanie, i fabryki, i giełda, i to, co jedzą wszyscy, i to w czem wszyscy chodzą, czem jeżdżą po ziemi, czem pływają po wodzie? — prawie to, co w powietrzu nawet, jest żydów. Każdy kraj siedzi w długach, a kto pożyczka krajom? — żydzi — mogą oni ogłosić upadłość każdego kraju. Pani wie i ja wiem, co żydzi wszystko mogą zrobić z chrześcianami. Jak się żydzi zabrali do roboty w gazetach, tak zaraz same chrześciany nie sobie nie robią ze swojej religii, o wiarę swoją nie stoją, swoich księży nie szanują, a dużo ich, z przeproszeniem pani, żyje, jak bydło, bez nabożności, bez bania się Boga.. Pani wie, że nietylko żydy, ale i same chrześciany piszą książki i gazety przeciw własnemu Bogu, przeciw nabożnej swojej nauce. Żyd zawołał: „wyrzucicie waszą nabożność, bo to szkoda czasu“ a chrześciany łap, cap!... i wyrzucają... Dzisiaj żyd im tylko pomaga w wyrzucaniu, pomaga swojemi pieniędzmi, a już nawet teraz głową — nie! w tem jest ich, chrześcianów głowa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Pan Skrzetuski uchwycił rotundę i chciał ją zarzucić na ramiona żony, ale gronostajami na spód.

Obruszyła się pani Honorata.

— Gronostaj! Generał nie ma koncepcji co do toalety spektaklowej!

Pan Skrzetuski odwrócił rotundę gronostajami na wierzch, — równocześnie wszedł Rewoliński a finał na scenie zapowiadał niezadługie spadnięcie kurtyny. W łoży naszej pojawił się lokaj z salopami. Mieliśmy odwieźć „pod Sfinksy“ hrabinę i udać się razem na bal.

Jeszcze krzesła i parter się nie ruszały, bo jeszcze aktorzy na scenie grali, a w naszej łoży powstał już zamęt. Hrabina, zażywszy silniejszą dozę tabaki, kichnęła dwa razy i zbierała swoje manatki, a perspektywę wyciągniętą ściągała z takim hałasem, że widzowie chcący dosłyszeć koniec przedstawienia, sykali z parteru, spoglądając na naszą łożę.

Wyszliśmy, a wchodząc do karety, hrabina spostrzegła dopiero nieobecność męża.

— Gdzie generał?

Generała nie było, wyszedł bowiem z łoży przed samym końcem.

— Panie Rewoliński! idź pan za kulisy zobaczycie czy tam generała niemal.

Rewoliński poszedł, a myśmy siedzieli w karecie i czekali. Wreszcie zniecierpliwiona hrabina posłała i mnie. Rozdrażniony bardzo, poszedłem, ale zamiast generała spotkałem w korytarzu Rewolińskiego wyprowadzającego jakąś damę.

Udałem się za nim. Rewoliński wsadził zakwefioną damę do powozu i obrócił się do mnie.

— A co? śliczna? ha?

— Kto to?

— Petrykowska!

— Ależ tam hrabina czeka!

— A u licha! generała niema! Dawno albo gra u Soltyka, albo na balu... Co za myśli ma pani Honorata co do swego męża!...

— No co? — zawołała, dojrawszy nas z karocy, pani Honorata.

— Generała niema!

— Cóżś waćpan tak długo robił?

— Szukałem! — odparł Rewoliński już w karecie — ale mówię pani hrabinie, że generał nie chodzi za kulisy.

— Nie chodzi? Dla czego by nie miał chodzić? Oho! kochany panie Rewoliński... i Hannibal chodził! Gdzieżby się generał podział?

— Doprawdy, nie wiem!

— Waćpan, panie Rewoliński, ukrywasz mi generała.

— Ależ!

— Nie radzę! — kończyła hrabina, bo i landara wjeżdżała w bramę pałacu — nie radzę! Generał coraz więcej uchybia mnie i sobie... Piechotą ani dorożką na bal się nie jedzie, gdy się jest mężem pani Honoraty.

Hrabina wysiadła i pozwoliła nam się nie odprawiać na górę, z powodu spóźnionej pory. Kareta zawróciła w podwórze a Rewoliński szeptał sam do siebie:

— A to herod baba... Hannibal!... generał podobny do niego jak pięść do nosa... hm...

III.

Minęło dwa tygodnie pobytu mego „pod Sfinksami“. Nie ważnego nie zaszło. Wszystko odbywało się tak, jak hrabina, o porządku dni i tygodni „pod Sfinksami“, zaraz pierwszego dnia mi zapowiedziała. Ani na jotę nie odstępowało się od regulaminu, a ja ciągle listami napominany przez babkę, zyskiwałem coraz większe względy u hrabiny ciotki. Nie szło mi to trudno, i gdyby nie częste i obowiązujące wizyty zieloną landarą, jakoteż teatr z lunetą i z każdorazową prawie awanturą z generałem o Petrykowską, znajdowałbym pobyt ten nader miłym.

Pewnego dnia przed południem, nazajutrz po benefisowem przedstawieniu dla Petrykowskiej, znajdowałem się u Rewolińskiego. Rozmawialiśmy właśnie o hrabinie, o jej lunecie, która aktorce spokoju nie dawała, i o generale, który, jakby na złość żonie, w ostatnich czasach w łoży częściej się pojawiał i Petrykowską przez cały czas lornetował. Skoro zaś tylko aktorka schodziła ze sceny, generał zagłębiał się w łoży.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

LISTY O IRLANDYI.

przez
St. PIASTA.

III.

Liffeya — jest Tamizą Dubliną. Mówię: Dubliną, ale nie dodaję: Irlandyi; mało bowiem krain posiada rzekę tej doniosłości, tego znaczenia, co angielska Tamiza. Dlaczego? Odpowiedź prosta. Bez Tamizy nie byłoby dzisiejszego Londynu, a jakie znaczenie na wszechświatowym rynku posiada to miasto-kolos, objaśniać chyba nie potrzebuje. Ale dla Dubliną, Liffeya jest Tamizą. Szeroka, jak Tamiza, — jak Tamiza dzieli miasto na dwie połowy, skrapiając jego najważniejsze ulice, — jak Tamiza wreszcie, do samego serca stolicy Zielonej wyspy wprowadza wielkie statki, ładowne zamcrskimi skarby. To też dublińczyk szczyci się swoją rzeką, a że jest on zarozumiałym jak gaskończyk, przeto nieraz z zadartym nosem do góry powtarza, że bez Liffey świat ostałby się nie potrafił.

Przerzynając miasto przez środek i dzieląc je na dwie połowy, Liffeya skupia na swoim wybrzeżu wszystko prawie co masz ciekawego i godnego widzenia w Dublinie. Tu to wznoszą się najpiękniejsze gmachy stolicy; tu centralizuje się cały ruch miejski, tu krąży największa liczba stróżów bezpieczeństwa publicznego, gdyż tu najczęściej dokonywa się przestępstw i zbrodni. To też tu przedewszystkiem uderzają oczy twoje słowa: „beware of pickpockets!“ (strzeżcie się złodziei!), i tu najczęściej, przyglądając się najspokojniej w świecie nurtom rzeki, spotykasz się w kieszeni swojej z ręką któregoś z figlarzy wygrzewających się w Dublinie na słońcu, a nie lubiących robić rozróżnienia między twoją a ich własnością.

Dublin jest miastem katolickim, podobnie jak Irlandya jest krajem katolickim. Ale ktoby o religii mieszkańców tego miasta sądził z jakości licznie rozsianych w nim kościołów, doszedłby do najmylniejszych wniosków. Dlaczego? Oto dlatego, że kościołów protestanckich jest w Dublinie pięć razy więcej niż katolickich. Nie inaczej: na sto pięćdziesiąt bowiem domów modlitwy, w trzydziestu tylko kapłani podlegli władzy Rzymu spełniają Niekrwawą Ofiarę. To też nie dziwnego, że świątynie katolickie w Niedziele i dniu uroczyste pomieścić wiernych nie mogą, podczas gdy w protestanckich pastor nieraz wobec pustych ławek smętnie wygłasza sentencye Biblii.

Najpiękniejszym kościołem Dubliną jest katedra Ś-go Patryka. Zbudowana, wedle tradycji, w tem samym miejscu, gdzie w V-tym wieku Święty Patryk poświęcił ołtarz czci Pana, doznała ona w kolei wieków takiego losu, jaki był udziałem wszystkich prawie prastarych na całym świecie murów. Rozszerzona w roku Pańskim 1190, pali się ona w dwa wieki później, a gdy pobożność ojców miasta z popiołów dźwiga ją znów ku niebiosom, stoi w odnowionej postaci zaledwie wieków parę i popada następnie w ruinę, zagrażając jej ostateczną zagładą. Ale gdy na ruinę jej wszystkie już oczy zdają się spoglądać obojętnie, znajduje się niespodziewanie wspaniałomyślny filantrop, prosty piwowar, i ten powstrzymuje ją nad brzegiem przepaści. Kosztem czterech milionów franków odnowiona, katedra Ś-go Patryka ma już obecnie na długi szereg lat zabezpieczoną, na szczęście, egzystencyę.

Acz poświęcona czci Boga, który nie jest Bogiem większości mieszkańców katolickiej Irlandyi, katedra ta jest przeciw drogą dla każdego prawego irlandczyka. Tu bo spoczywają, od lat dawnych, wielkości tego kraju. Czy podobna je wszystkie wyliczyć? Wspomniemy więc tylko groby: Swifta, genialnego twórcy „Podróży Guliwiera“ i pani Hestery Johnston, sławnej i pięknej Stelli.

Katedra *Christ Church* jest, pod względem wspaniałości, drugim kościołem ludności protestanckiej Dubliną. Podobno jest ona nawet starszą od katedry Ś-go Patryka. I ona, tak jak tamtą, nie ostała się przed niszczącym zębem czasu, i ona, jeżeli dziś świetnie się prezentuje, zawdzięcza to ofiarności prywatnej. Kiedy bo w roku 1871 wzięto się do restauracyi tej świątyni, wszystko potrzebne znajdowało się wtedy pod ręką, brakowało tylko... pieniędzy. Dowiedział się o tem pewien bogaty szynkarz i postanowił pójść w ślady piwowara, który właśnie odnowił kościół Ś-go Patryka. Zanim się wzięto do restauracyi, wymagano od niego tylko 400,000 franków, ale gdy restauracyę skończono, zażądano aż pięciu milionów! Nasz szynkarz znalazł się w trudnem położeniu, ale żadaną kwotę udzielił.

Umyślnie cytuję te dwa fakta, aby przekonać, jak

wiele kościoły Dublina zawdzięczają prywatnej ofiarności. Dodam tu tylko, że na ofiarności taką nie byłoby, niestety, wstanie zdobyć się katolicy tego miasta. Lubo bowiem i pomiędzy nimi znajdują się dość gęsto ludzie rozporządzający znacznymi funduszami, przecież ściskają oni swoje kieszenie, ilekroć chodzi nie o ściśle polityczne cele. To też tę ich oszczędność widzimy jasno, gdy się przyglądamy świątyniom katolickim stolicy. Są one biedne i opuszczone, w porównaniu z dwiema protestanckimi katedrami, a jedyny zaledwie kościół metropolitalny godnie reprezentuje wspaniałość obywatelstwa, który w mieście i kraju jest panującym.

Od kościołów do Banku skok jest tak wielki i zuchwały, że nigdy nie ośmielilibyśmy się go zrobić, gdyby ten Bank nie był dawnym Parlamentem irlandzkim. Że jednak nim jest, że w jego ścianach rozlegały się nie tak dawno jeszcze natchnione słowa Currana, Grattana, Plunketta i Flooda, przeto nie weźmie nam nikt za złe, że wprost z przed świątyni poświęconych czci Pana, skierujemy kroki w stronę gmachu, gdzie dziś, niestety, złoty cielec hołdy pokorne odbiera.

Gmach ten jest jednym z piękniejszych w mieście. Kształtu prawie okrągłego, ozdobiony kolumnami jońskimi, wspaniałymi murami swemi mówi o przeszłej wielkości Irlandyi. To też jest on zabytkiem bodaj że najciekawszym w Dublinie.

Tu to w ostatnich dniach ubiegłego wieku zebrał się, jak wiadomo z historii, przekupiony Parlament, by wotować zgodnie z planami anglików; tu, w dniu 1 Stycznia 1800 roku, ogłoszono unię z Anglią i zniweczono resztki autonomii irlandzkiej. Historia mówi, że głosy posłów irlandzkich były wtedy hojnie opłacane złotem. To też może nie jest nienaturalną rzeczą, że dziś w tych murach złoto brzęczy złowróżnym dźwiękiem.

Placyk przed Bankiem i gmachem *Trinity College*, który się wznosi po przeciwległej stronie, ozdobiony jest posągami znakomitych synów Irlandyi. Stoi tu Grattan, stoi Edmund Burke i twórca „Wikarego“ Olivier Goldschmith. A dalej? Dalej ukazuje się postać, bodaj czy nie największego ze wszystkich, genialnego poety, Tomasza Moora. Zgodzicie się więc na to że mną, że mały ten placyk nie dla samych tylko irlandczyków, ale dla każdego człowieka ucywilizowanego, budzi najżywotniejszy interes. A dla irlandczyków? Ci nigdy bez wzruszenia nie przechodzą tędy i, wpatrując się godzinami całemi w natchnione oblicza swoich znakomitych mężów, w nauce pozostawionej im przez nich w spuściznie — czerpią bodziec do prawdziwego postępu i pracy.

Kto powie, ile przykładom na tym placu zaczerpnętych, dzisiejsza Irlandya ma do zawdzięczenia?

(Dalszy ciąg nastąpi)

2 obrazków wiejskich.

V.

Hen po polu, po lesie
Wiatr żalobną pieśń niesie,
Kłębi śniegiem w takt dzikiej muzyki —
Dachy wioski się bielą,
Nizkie dymy się ścielą —
I gdzieniegdzie migają ogniki...

Zmierch nad ziemią zapada,
I miesiąca twarz błada
Kędyś z za chmur wyziera nieśmiało;
Dzwonki jękiły od boru,
Jadą goście do dworu —
Jadą rojno, gromadą hen całą...

I przyjadą, zasięda,
Wieczór cały tam będą —
Do północy swe snuć opowieści, —
Mały dworek, bo mały,
Lecz życzliwych tłum cały
I ugości i w ścianach swych zmieści...

Józef Kuczyński.

NA POSTERUNKU.

Rozprawy w naszej prasie z powodu zbrodni przy ulicy Siennej. — Nawet organ p. Löwenthala zdradził dobre serce. — Jak to p. Löwenthal umie łączyć interes osobisty z interesem społecznym. — Wołania panów publicystów o tolerancję dla „kobiet upadłych“ i o „nowe domy podrzutek“. — Co mówią cyfry? — Czyby nie należało spróbować środków dawniejszej nieco daty? — Rozprawy na temat „godności prasy“. — Zkąd się wzięły? — Hymn pana Korotyńskiego wyśpiewany na cześć panów wydawców. — I „Kuryer Warszawski“ o „godności pióra“! — Co mu się udało... — Spóźnione pożegnanie i pewien mój żal... — Damy polskie w „bindach“ i kostyumach staro-żydowskich. — Cobyśmy zrobili, gdybyśmy i t. d.

Niezwykle gwaro zrobiło się w prasie warszawskiej, z powodu zbrodni przy ulicy Siennej. Po sensacyjnych, możliwie ubarwionych i utytułowanych, sprawozdaniach naszych „syłfów“ kuryerkowych, mamy dziś, we wszystkich niemal piśmie, rozmyślenia na temat „środków zaradczych“. Co robić, aby się zbrodni takiego hurtowego dusicielstwa dzieci nie powtarzały? — pytają panowie „publicyści“ — i gdy jedni żądają, w odpowiedzi, jak najszerszej tolerancji dla „kobiet upadłych“, drudzy wołają o „nowe domy podrzutek“, o „żłobki“, „garnuszki“ i t. d. Nawet „Kuryer Warszawski“ wystąpił z artykułem o „żłobkach“, wzywając ogół do ofiarności, a co mi znowu nasunęło uwagę, że p. Löwenthal nie jest człowiekiem pozbawionym serca i... szerszego poglądu na sprawy publiczne. Myśląc o interesie własnym, nie zapomina p. Salomon i o interesie społecznym. Bo gdy, z jednej strony, wydawca *Kuryerka*, przez rajfurstwo swoje w rubryce „Doniesień osobistych“ i „Korespondencyj prywatnych“, stara się ułatwiać nierząd, biorąc za tę usługę po dwie kopiejki od wyrazu, z drugiej — troszczy się przynajmniej o to, aby w przyszłości ewentualne... skutki tegoż rajfurstwa nie ginęły marnie.

Notując też ten wymowny objaw dobroci serca pana Löwenthala, nie wątpię, że gdy przyjdzie naprawdę do fundacji „żłobków“, czy też „nowych domów podrzutek“, pan Salomon rozczuli się w wyższym jeszcze stopniu i lwią część dochodu ze swego stręczycielstwa na ten cel poświęci.

Wybaczenie mi, czytelnicy, ten... niby żart, choć on bynajmniej żartem nie jest. Zbrodnia, jaka już dzisiaj zastąpiła szeroko i „sensacyjnością“ swoją dała Warszawie pierwszeństwo nawet nad Paryżem, nie usposabia, jako żywo, do żartów. Wobec niej człowiek staje jakby ogłuszony i pyta: co to jest? To są skutki — mają jeszcze czoło prawie nam panowie postępowcy — nietolerancyi naszego społeczeństwa dla „kobiet upadłych“ i dla dzieci nieprawych. Ależ nie, panowie! — to jest już chyba szczyt nowożytności cywilizacji i nowożytnego, pogańskiego postępu. Tak, to szczyt „postępu“, z którego jeżeli kto, to jego najzarliwsi apostołowie powinni być dumni. „Miłość jest uczuciem kota w Marcu na dachu“ — prawili wszak oni — i owóz znajdują się setki matek wolnomyślnych, które dzieci swoje oddają zbrodniarce z taką zimną krwią, z jaką kotki nawet nie oddałyby kociąt, ani suki swych szczeniąt.

Moralność chrześcijańska — nauczali też dalej — jest pozostałością strupieszalą, przeżyta; precz z nią, bo oto „najnowsze wyniki nauki pozytywnej“ wskazują, jako jedyną kierowniczkę spraw i czynów ludzkich, „moralność niezależną“, — wolną od wszelkich więzów moralno-religijnych. I owóz „moralność niezależna“ dosięgła już, w żydowsko-bezwyznaniowo-postępowej Warszawie, takiego stopnia rozwoju... jakim nawet przodujący nam w cywilizacji nowożytnej — w tej cywilizacji urągającej Bogu i wszelkim szlachetniejszym celom ludzkości — Zachód pochłubił się nie może.

Nie wierzycie? — a więc oto cyfr parę. W Berlinie i Wiedniu na 1,000 urodzeń przypada 15 do 18 nieprawego łoża, w Warszawie na 1,000 — około 50! Alboż to nie wymowne i nie pouczające lepiej, niż traktaty wszelkie? Alboż to nie dostateczny jeszcze dowód „wyzwalania się“ kobiet „z więzów niewoli małżeńskiej“, nad którą ubolewają przecież — najniepotrzebniej, jak się okazuje, — nasze najgłośniejsze i „najutalentowawsze“ autorki-pozytywistki? Alboż nie wyzwalają się kobiety nawet już z „więzów“ macierzyństwa, wkładając je na barki Kokoszek, Szyfersowych, Skublińskich, i tworząc w ten sposób tę nowoczesną także kategorię zbrodniarek?

Przeto „żłobków“! — tylko „żłobków“! — wołają nasi panowie publicyści, a wołają tak głośno i zgodnie, że aż się boję wtrącić mojej skromnej uwagi i zapytać, ażealiż okrom „żłobków“ — potrzebnych, niestety, u nas, choć wcale pono niepotrzebnych w innych miastach europejskich — etyka nowoczesna, dla powstrzymania zbrodni dzieciobójstwa, nie ma już innych środków?

— A tak, mości panowie zacofańcy, postęp nasz polega właśnie na ułatwianiu ludziom zrzucenia kajdan krępujących swobodę osobistą. A więc ułatwianie kobiecie pozbycia się godności własnej, przez wstawianie w nią, że jest tylko tak dobrą „samica”, jak i wszelkie inne; ułatwianie rozpusty przez anonse i „korespondencye prywatne”; ułatwianie ciągnięcia zysków z tej rozpusty, przez „możność dochodzenia ojcowstwa” — i ułatwianie wreszcie ukrywania skutków tejże rozpusty, przez wrzucanie dzieci do „żłobków”; — oto właśnie są „jedynie środki zaradcze” przeciwko zbrodniom dzieciobójstwa, — jedynie środki, jakie nam „wyniki życia” i „najnowszej wiedzy” wskazują.

— Ależ, dobrzy panowie, czyby nie lepiej, nie skuteczniej i nie uczciwiej było, sięgnąć nieco głębiej i, niezależnie od „żłobków”, wspomnieć sobie coś także o „środkach ratunku” dawniejszej nieco daty? Naprzykład: czyby nie należało podnosić, umoralniać, uszlachetniać kobiety, przez rozbudzanie w niej wiary w swoje przepiękne posłannictwo, i przez rozwijanie w niej poczucia swej godności niewieściej? Czyby, zamiast obniżania i kalania świętości małżeństwa, przy pomocy ułatwień, czynionych kawalerom i pannom w wystawianiu się na publiczną sprzedaż, nie wypadało raczej chronić tejże świętości tego Sakramentu?

— O zakamieniały wsteczniku! A nie wieszże iż ideałem najnowszego postępu, nie jest żadna świętość rodziny, ani żadna świętość jakiegos tam Sakramentu małżeństwa, ale „życie stadowe”? Tak! — a skoro to ostatnie ma zastąpić nam głupie, filisterskie, niewolnicze życie rodzinne, toć naturalnie potrzeba i jak najwięcej środków ową „stadowość” ułatwiających... Toż to przecie tak proste!

Tak mi odpowiadają postępowi stróże „moralności publicznej” i przechodzą w dalszym ciągu do rozpraw o „godności prasy”.

Bo właśnie, obok zbrodni przy ulicy Siennej, i ten drugi temat jest przedmiotem nader ożywionej dyskusji w różnych pismach naszych (?). Dlaczego? Ano, bo prasa nasza, czyli właściwie jej przeważna większość, nie dlatego zatracą swoją godność, że się oddała interesom żydostwa, z ciężką i bolesną krzywdą społeczeństwa polskiego, nie dlatego że, pod maską „dobra publicznego”, jest nader często poplecniczka bardzo brzydkiej prywaty i widoków czysto spekulacyjnych danych panów wydawców (zob. na przykład obronę „ogłoszeń o małżeństwach” w żydowskim Kuryerze Warszawskim); nie dlatego wreszcie, że zamiast prawdziwie, służy fałszowi, bładzie i obłudzie, ale dlatego mianowicie, że „Tygodnik Powszechny” nazwał p. Löwenthala, zamiast Salomonem, — zwyczajnym tylko „Szmulem”, który „pieniądze wydobywa z błota”. I owóż jest racya dla której zakotłowało się w prasie, — ztąd krzyk: „godność pióra — godność prasy upada!” Miły Boże! — gdy z okazji wystawienia w Rzymie pomnika Giordanowi Bruno „Kuryer Warszawski” drwił i szydził z Ojca S-go i gdy z urągliwym cynizmem wyrażał się o „biednym watykańskim staruszką” (!) — wtedy, oprócz „Przeglądu katolickiego” (zob. Nr. 26 „Roli” z r. z.), nie wystąpił nikt przeciwko rozpasaniu pióra marnego, brukowego — z przeproszeniem — świstka. Nie było wtedy ani pana Korotyńskiego piszącego artykuły alarmujące na dwie czy na cztery ręce..., ani też żadnego innego z zachowawczych (!) obrońców „powagi i godności prasy”. Lecz gdy p. Gomulicki obszedł się nie dość delikatnie ze starozakonnym wydawcą konserwatywno-katolickich „Kłósów”, lubieżnego „Tygodnika Romansów” i żydowsko-bezwyznaniowego „Kuryera” — wtedy, o, wtedy co innego! Robi się gwałt, a p. Wincenty Korotyński, pisarz i literat „wytrawny”, wołając aż w dwóch czy nawet w trzech organach: ratujmy godność prasy! — taki, na cześć wydawców w łogóle, a p. Löwenthala w szczególności, śpiewa hymn pochwalny:

„Poeta naprzykład — to jest mniej więcej poeta, bo znakomitych poetów dzisiaj prawie nie mamy — wygaduje na wydawcę, z którym się targował o grosz, o ćwierć grosza od wiersza; zarzuca mu w druku, że zrobił na nim majątek. Syn Apollina zapomniał w roztargnieniu twórczem, że podczas układu *obaj* byli *równymi handlarzami*, że jeden miał towar pisany, a drugi ma towar drukowany do sprzedania. Tylko że wydawca nie dosypiał nocy nad rachunkami (biedny p. Salomon, on przecież liczyć musi zyski z „doniesień osobistych”! — *przyp. feljet.*), nie zapomniał o najmniejszej sprężynie w zegarze przedsięwzięcia, walczył z papiernią, z drukarnią, niekiedy nawet z własną porą obiadową (o bie-

dny panie Salomonie! — *przyp. feljet.*), kiedy poeta nie nie robił, albo robił, czego by robić nie powinien.”

I oto dlaczego upada u nas „godność prasy”! Poeci, literaci, którym wydawcy (proszę mego pana wydawcy, aby mi tego ustępu nie „usunął”) wspaniałomyślnie żyć pozwalają, nie szanują tychże wydawców w ogólności, a w szczególności nie szanują — „Szmulów”.

Nie dziw też że ten okrzyk zgrozy literata i „poety mniej więcej” podobał się organowi p. Löwenthala bardziej, niżli wszystko co pisze — dajmy na to — „Rola”. „Kuryerek Warszawski” nie tylko palnął także (o ironio!) artykuł „o godności pióra”, nie tylko przedrukował w całości ów hymn p. Wincentego Korotyńskiego, na cześć panów wydawców, ale nadto taką jeszcze rzecz całą zamknął apostrofą:

„Do pracowników pióra należy myśleć o przyszłości, o utrzymaniu godności zawodu, o hamowaniu wybrków. Są „wykroczenia, które nie artykułem kodeksu karnego, nie ręką „nawet, ale śliną piętnować należy.”

I „Kuryer” p. Löwenthala ma rację, a ta ostatnia uwaga szczególnie mu się udała... Bo czyż „wykroczeniem” takim, zasługującym na takie „piętnowanie”, nie jest naprzykład — publiczne stręczenie do nierządu i ułatwianie przeróżnym „Arabellom” (zob. Nr. 351 „Kuryera Warszawskiego” z r. z.) schadzek w naszych kościołach!?

Ale, ale! — zapomniałem spełnić w numerze poprzednim jednego z nader ważnych zadań i obowiązków kronikarskich: nie pożegnałem karnawału. Żegnaj go więc obecnie, a w szczególności żegnaj „głośny „bal kostyumowy”, który nasunął mi żal pewien. Ja, co mam na sobie tyle win względem żydów, jak nikt pewnie inny, żałuję że nie mam hożej, młodej małżonki lub dorosłej córki. Gdybym miał jedną albo drugą, ustroiłbym ją w „przepyszną srebrną bindę”, we „wspaniały” (choć podobno niezbyt estetyczny) „kostyum staro-żydowski” — w tym stroju zawiózłbym ją na bal — i od razu u „braci możeszowej” zyskałbym dobrą kreskę, a kto wie nawet, czyby mi to nie utorowało drogi do godności jakiegos „członka komitetu”, lub do innych jakichś, dobrze płatnych zaszczytów. Szkoda... *Kamienny.*

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Arcydzieło muzyki nowoczesnej, czyli Influenzo-Symfonia. — Dlaczego jej prędko nie usłyszymy w Warszawie. — Wystawa nędzy w Londynie. — Wystawa zabytków po Tudorach tamże. — Zwyczaj w Sendringham. Pogrzeb ognisty Blanki Lapointe. — Trzy królowe na jednej wyspie i król Salomon. — Smutny los króla wyspy Pelew. — Nowe ulepszenie w małżeństwie przez anonse. — Wybory do parlamentu niemieckiego. — Widoki konferencji w kwestyi robotniczej. — Zgon hr. Juliusza Andrassego. — Trudne zadanie. — Kreta i grecy.

Mamy nareszcie utwór muzyczny stojący na poziomie dzisiejszej wysokości tej sztuki, którą tak niedołążnie pojmowali Rossiniowie, Donizettowie, Belliniowie, której nie rozumiał nawet Verdi, zwłaszcza w początkach swojej działalności; — mamy nareszcie utwór muzyki malowniczej, obrazowej, plastycznej; — mamy symfonię imię pana Moriniego, kapelmistrza smirneńskiego, osnutą na temacie... influenzy!...

Mistrz, który sam osobiście przechodził cierpienia influenzyjne, umiał w symfonii swojej tak dotykalnie ujawnić wszystkie przejścia, objawy i przypadłości tej szkaradnej choroby, że — większa część słuchaczy w pięć minut zaczyna już na dobre chorować; reszta idzie w ich ślady w minucie szóstej, a najtwardsi zachorowują w drodze do domu.

Instrumentacya mianowicie symfonii jest istnem arcydziełem. Główną w niej rolę grają pikuliny, imitujące piskliwe skargi chorego, a następnie fagoty, charakterystycznie przedstawiające inny znowu objaw choroby, któremu akcentu dodaje od czasu do czasu przeciągle odzywający się puzon. Złudzenie jest tak potężne, że słuchacze płci obojej w rumel zatykają sobie chustkami — nosy, a zdarzyło się, że podczas wykonywania symfonii w pewnej sali, służba poczytała sobie za obowiązek pozapalać trocizki. Hygieniści wreszcie orzekli, że w miastach w których kanalizacya nie jest jeszcze ukończona, niebezpiecznie byłoby pozwalać na odegranie influenzyjnej symfonii, uo, i dlatego, niestety! my podobno nie tak jeszcze prędko będziemy mogli zabrać znajomość z tem arcydziełem muzyki nowoczesnej.

Zdaje mi się że sporo kadzidła będą musieli także zepsuć anglicy na swojej wystawie, którą niebawem mają urządzić. Ma to być „Wystawa nędzy”, na której, dla wzbudzenia litości w bogatszej publiczności, mają być przedstawione z całym realizmem mieszkania najuboższych warstw ludności londyńskiej, wraz ze swymi lokatorami, ubranymi w kostiumy również żywcem zdjęte z rzeczywistości. Po-

mysł naprawdę oryginalny i godny realistycznych prądów XIX-go wieku!

Mniej już ryzykowną jest urządzona obecnie również w Londynie wystawa zabytków po Tiudorach. Zapewniają, że najcenniejszy okaz tej wystawy, pierwsza na świecie para pończoch jedwabnych, która była własnością królowej Elżbiety, mimo całego pietyzmu, jakim Anglicy otaczają wszystkie pamiątki po swej wielkiej monarchini, jest jednak do czysta wyprana.

A skoro już zaczęliśmy o królewskie rody angielskie, to muszę zanotować zwyczaj panujący w Sendringham, rezydencji księcia Walii. Każdego przybywającego tam gościa waży dwa razy: zaraz na wstępie i na odjeździe. Przyznam się że i to zwyczaj dosyć ryzykowny; bo dobrze jeżeli gość, odjeżdżając, waży więcej niż w chwili kiedy przyjechał: dowodzi to, że go przynajmniej dobrze karmiono; ale jakże wygląda gościnność książęca, jeżeli się okaże że gość jest lżejszy na odjeździe, czyli że schudł w gościnie?..

Okropne wrażenie sprawił w Paryżu nowomodny pogrzeb panny Blanka Lapointe. Była to osoba młoda, rzadkiej urody, ale postępową w całym tego słowa znaczeniu; wierna zatem zasadom które wyznawała za życia, kazała się spalić po śmierci. Na cmentarzu Père Lachaise zebrała się rodzina i liczne zmarłej przyjaciółki; gdy zwłoki wsunięto w piec i dał się słyszeć trzask rozpadającej się pod działaniem płomieni trumny, powstał naprzód okrutny lament, a następnie nietylko kobiety ale i mężczyźni mdleć i spazmów dostawać poczęli. Obecni opowiadali potem, że spuszczenie na zwykłym pogrzebie trumny z drogiemi zwłokami do grobu, niczem jest w porównaniu z wrażeniem, jakie sprawia taki pogrzeb ognisty. Tak mówią ludzie obcy; można sobie zatem wystawić boleść i rozpacz pobożnych rodziców, jeżeli dodamy, że mimo ich prośb, władza duchowna odmówić naturalnie musiała swojej asystencji temu pogańskiemu obrzędowi.

Ciekawe są szczegóły istnienia niektórych monarchów — egzotycznych, a losy ich nie zawsze do pozazdrożenia. Tak na przykład, na jednej z wysp archipelagu Fidzi, Raratonga, panują aż trzy królowe: Makea, Pa i Timomona, które zbankrutowały z kretesem na europejskiej cywilizacji, gdyż poddani ich, słynni niegdyś z piękności, wesołości i pracowitości, rozpili się na cywilizowanym alkoholu i stali się ociężałymi, ospałymi próżniakami. Jedną z nich tylko wygrała terno na loteryi losu, bo poślubiła kapitana okrętu angielskiego, i do tego Salomona! Poczciwy to ma być człowiek, radby poddanych swoich odzwyczaić od wódki, ale cóż, kiedy jakoś na zrobienie początku od samego siebie zdobyć się w żaden sposób nie może..

gorzej od tych trzech monarchiń wyszedł król wyspy Pelew, leżącej na morzu Japońskim, który wybrawszy się, wraz z synem i sześcioma towarzyszami, na odwiedzinę do króla drugiej, pobliskiej wyspy, został na swoim pirogu zapędzony przez wiatr na pełne morze. Ośmnaście dni, bez jadła i napoju byli biedacy igraszką fal, aż dziewiętnastego dnia, gdy już król syna własnego na zjedzenie towarzyszących ofiarował, spotkał ich okręt angielski i chłopca od śmierci wyratował. Zabrano ich wszystkich na okręt, gdzie atoli stary król niebawem w wycieńczenia ducha wyzionął.

Ala, ale: nowe ulepszenie podać muszę do wiadomości przedsiębiorców i amatorów „doniesień osobistych“ i swatów przez inseraty. Do pewnego Amerykanina, który ogłosił w dziennikach że jest do wzięcia, zgłosiło się — sto konkurentek do stanu małżeńskiego. Nieborak, zrazu nie wiedział co zrobić z tym fantem, ale w końcu skoczył do głowy po rozum: kazał się kandydatkom ponumerować i urządzić z nich loteryę; której numer z kół wyciągnięty zostanie, ta będzie jego żoną.

Czy wyborny ten pomysł nie dałby się u nas zaaklimatyzować? — rzecz tę oddajemy pod sąd kompetentnych i interesowanych... A możnaby urządzić salę loteryjną, ze wstępem naturalnie płatnym, i byłby ładny geszefcik..

Wybory do parlamentu niemieckiego, lubo stanowczo jeszcze nie ukończone, wypadną niewątpliwie w duchu antyrządowym. Demokraci socyalni zyskali i zyskują jeszcze liczne mandaty, woluomyślni także, a stronnictwa dotąd rządowe pozostaną w mniejszości. Zdaje się jednak, że taki wynik wyborów nie wprawia w kłopot sfer rządowych; cesarz kazał świeżo robotnikom w arsenałach rządowych w Spandawie podnieść płacę o 15%, a zabiegi o zebranie konferencji w kwestyi robotniczej nie ustają ani na chwilę.

Utrzymują nawet że w zasadzie przyrzekły swój udział w konferencji wszystkie państwa europejskie, z wyjątkiem Rosyi. Z zaeuropejskich państw wymówić się miały od uczestniczenia w konferencji wspomnianej Stany Zjednoczone Ameryki północnej.

Austryę, a mianowicie Węgry, okrył żałobą zgon hrabiego Juliusza Andrassego. W każdym razie, był to człowiek nie tuzinkowy, a żywot jego miał przebieg niezwykły. W młodości, za udział w powstaniu węgierskiem, skazany na śmierć i powieszony *in effigie* w Peszcie, następnie pozyskał najwyższe zaufanie tegoż samego cesarza, który wyrok na niego podpisał — i dzierzył w swoich rękach losy tej samej Austrii, która go jako buntownika potępiła. Zajmował jedno z cenniejszych miejsc między dyplomatami europejskimi; powstrzymał Austryę od zbliżenia się do Francji, ku któremu pchał ją Beust; wskrzesił chwilowo trójcesarskie przymierze; jego dziełem jest okupacja Bosnii i Hercegowiny, a następnie przymierze austro-niemieckie. Czy polityka jego ostatecznie zbawienną była dla monarchii Habsburgów, dopiero późniejszy czas pokaże; to pewna, że za życia cieszył się wysoką łaską monarszą i wielką popularnością, szczególnie na Węgrzech.

Rząd francuzki, który uwięził młodego księcia Orleańskiego, znajduje się w położeniu takim, że nie wie: co z tym fantem dalej począć. Ministrowie naradzają się od rana do wieczora i nie mogą się zdecydować, czy więźnia puścić, czy zatrzymać. Zapaleńcy krzyczą na rząd: „Więźni!“, poważniejsi i rozważniejsi wołają, że to hańba dla republiki. Rób co chcesz, głowę trać!

Na Krecie niby cicho, ale zdaje się że tylko pozornie; uparte pogłoski zapowiadają wznowienie powstania na wiosnę, a z Aten ciągle odchodzą transporta broni i amunicji na wyspę. Czyżby Grecy przeczuwali jaką ogólną awanturę na półwyspie Bałkańskim?... Inaczej trudnoby sobie było wytłumaczyć to poduszczanie kretęńczyków.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościół. W Lublinie starożytny kościół po-Wizytkowski, zbytek z czasów Władysława Jagiełły, wzniesiony na pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem, ma zostać — jak donoszą dzienniki — w roku bieżącym z gruntu odrestaurowanym. Restauracya świątyni ma być dokonana kosztem lubelskiej kasy miejskiej.

W Dobrzyniu nad Drwęcą, jak donosi „Dziennik dla wszystkich“, miejscowi obywatele uchwalili przedsięwzięcie starania, aby Dobrzyń mógł pozyskać własnego pasterza duchownego, to jest stanowić oddzielną parafię w połączeniu z kilkoma poblizkimi wioskami.

Dwa konkursy. Redakcyja „Rolnika i Hodowcy“, chcąc upamiętnić dziesięcioletni okres istnienia swego pisma, ogłosiła konkurs na ułożenie wzorów ksiąg rachunkowych, któreby, w sposób możliwie łatwy i jasny, wykazywały dochody z majątku i ich „stosunek do wydatków osobistych właściciela“. Termin nadsyłania prac redakcyja oznacza na dzień 31 Marca 1891 r. Nagroda za pracę wyróżnioną wynosi rs. 300.

Równocześnie drugi konkurs, za napisanie w języku polskim dzieła o uprawie chemicznej i mechanicznej roli, z uwzględnieniem warunków agronomicznych miejscowych, ogłasza w ostatnim swym N-rze „Gazeta Rolnicza“. Termin nadsyłania prac, z zachowaniem form przyjętych powszechnie na konkursach, oznaczonym został na dzień 1 Stycznia 1892 roku, a nagroda za pracę, która uznana zostanie za bezwzględnie najlepszą, wynosić ma rs. 1,000.

Komisya rolnicza, zajmująca się, pod przewodnictwem towarzysza ministra spraw wewnętrznych v Plewe, kwestyą przyjęcia z pomocą rolnictwu, ukończyła już — jak donoszą dzienniki petersburskie — swe prace. Zredagowany odpowiednio projekt ma być wniesionym do rady państwa jeszcze przed zamknięciem sesyi bieżącej.

Salę zarobkowe. Ze otwarte w Warszawie przed niedawnym czasem, a zostające pod główną opieką szanownego generała Radoszkowskiego, sale zarobkowe imienia ś. p. Staszica należą do najużyteczniejszych instytucyj filantropijnych, tego, zdaje się, dowodzić nie potrzeba. Aby jednak sale te mogły odpowiadać swemu istotnemu zadaniu, koniecznym jest nadto zainteresowanie się tą instytucyją szerszego ogółu i przychodzenie jej z pomocą przez moralne popieranie jej celów. Dotychczas sale zarobkowe przyczerpały już dwudziestu kilku podupadłych rzemieślników, a obok nich, znalazła tu pomieszczenie i pewna liczba wykwalifikowanych pracowników. Otóż idzie o to, aby te ostatnie miały robotę stałą, któraby im dawała możność jakiegoś, choćby najskromniejszego, zarobku pieniężnego i w tym też celu zwracamy się z prośbą do ludzi dobrej woli wogóle, a w szczególności do panów właścicieli magazynów bielizny o dostarczanie zajęcia pracownikom wspomnianym — zwłaszcza, że, jak nas zapewniano, wszelkie roboty tego rodzaju są tam

wykonywane z wszelką możliwą starannością i sumiennością a po cenach nader przystępnych.

Również zwracamy uwagę panów właścicieli aptek, że w salach zarobkowych, przez jedną z odpowiednio uzdolnionych pracowników, mogą być wyrabiane pudełka niezbędne do użytku aptekarskiego. Każdy zresztą kto pensjonarzom instytucji przywodzącej na pamięć imię znakomitego obywatela i filantropa, dostarczy zechce pracy, zajęcia, — spełni już przez to samo dobry uczynek, a spełni go podwójnie: poprzez sam cel szlachetny tejże instytucji i dostarczy zarobku ludziom najbardziej go potrzebującym. Serdecznie więc, raz jeszcze, o uczynki takie prosimy.

O falczerów-żydów. Nie omyliliśmy się twierdząc w Nr-ze poprzednim, że okazji nowego łutrostwa popełnionego przez falczerów-żydów w Dubience, a osadzonych za to w więzieniu, — że „Izraelita“ warszawski gotów jest nawet takich swoich współwyznawców bronić. Jakoż tak się stało. W numerze ostatnim „organ“ p. Peltyna, w najwyższym zaciętrzewieniu, w artykule aż wstępny (!) kruszy kopię w obronie głośnych falczerów ożarówskich, którzy na osobie miejscowego lekarza D-ra Kamińskiego dopuścili się ohydneho, zbrojeckiego gwałtu. „Izraelita“ opiera się wprawdzie na „odwołaniu“ pomieszczonem w „Kuryerku“ żydowskim p. Löwenthala, ale szkoda, że przezorny p. Pelty, występując zwłaszcza z tak gwałtownym zamachem przeciwko „niegodziwym kłamstwom i oszczerstwom antysemitycznym“ miotanym na niewinnych żydków i owego — „odwołania“ czy „sprostowania“ w niezależnym organie p. Salomona i samej tej sprawy bliżej nieco nie sprawdził. W takim bowiem razie p. Pelty byłby się dowiedział: 1-mo) że falczerzy-żydzi w Ożarowie dopuścili się rzeczywiście względem D-ra Kamińskiego gwałtu i rozboju; 2-o) że fakt ten, jakoby następnie zaprzeczony, stwierdza sam Dr. K... w liście własnoręcznym, pisanym do kolegi swego D-ra W. Szymanowskiego; 3-o) że prokuratora sądownego zajęła się już tą sprawą; i 4-o) że tenże Dr. Szymanowski w obszernym artykule pomieszczonym w „Gazecie Radomskiej“, a omawiającym szczegółowo sprawę nadużyć popełnionych przez falczerów-żydów, przytacza jako przykład, że sam, podczas pobytu swego w Ożarowie, był przedmiotem tysiącznych szykan i zaczepki ze strony tamtejszych falczerów-żydów — tych samych, którzy na osobie D-ra Kamińskiego dopuścili się gwałtu, i tych samych, których wziął obecnie w obronę bezstronny „Izraelita“.

Bądź co bądź, obrona ta nie zamknie chyba ust „nieładzkiem“ antysemitnikom. To, czego się dopuszczają falczerzy „starozakonni“ jest czemś tak krzywdzącym, tak obrażającym i wyraźnym pod tym względem przepisy prawa i wszelkie ludzkie uczucia, a tak przytem rozgałęzionem, że stało się już dzisiaj bardzo ważną sprawą społeczną. Z tego też względu, niezmiernie ciekawego i pouczającego artykułu D-ra W. Szymanowskiego, nieomieszkamy w piśmie naszym powtórzyć; a dobrze i po części zrobił „Dziennik dla wszystkich“, pomieszczając rzecz tę także u siebie. Istotnie warta ona jest jak najczystszy rozgłosu.

Za swoim. W Kownie, na niezliczoną ilość krawców „starozakonnych“, naturalnie partaczy i fuszerów jak zwykle, jest jeden, jedyny krawiec chrześcijanin. Że zaś, jak nam o tem donoszą ludzie zupełnie wiarogodni, rzemieślnik ten fach swój zna dobrze, roboty wszelkie wykonywa sumiennie, a ceny bierze przystępne, przeto zdawałoby się, że ze strony tamtejszych mieszkańców-chrześcijan powinieuby on doznać ogólnego poparcia. Takby się zdawało, a jednakże nie jest tak podobno. Dlaczego?..

Ponieważ w rubryce: „Chleb dla swoich“ zachęcamy rzemieślników naszych do szukania chleba tam właśnie, gdzie są tylko partacze żydowscy, przeto tem większy ciężar na nas obowiązek, polecenia rzemieślników tych, to jest chrześcijan, opieki i poparcia publiczności miejscowej. Z tem samem też poleceniem jedynego krawca chrześcijanina w Kownie zwracamy się do mieszkańców tamtejszych i okolicznych. Wszak idzie tu nie tylko o samego krawca, ale i o zasadę — o popieranie swojego.

Emigracja. W ciągu ostatnich lat kilku, według doniesienia gazet russkich, wywędrowało do Ameryki, z jednej tylko gubernii Wileńskiej, około 10,000 żydów.

Nowości wydawnicze. Wyszła świeżo z druku godna ze wszelkich miar zalecenia i rozpowszechnienia książeczka podpisana inicjałami J. D. p. t.: „Domowe wychowanie młodzieży — błędy w wychowaniu i środki naprawy“.

Nakładem drukarni Fr. Czerwińskiego wyszły z druku „Kazania Passyjne miane w kościele Kaliskim Św. Mikołaja“ przez Ks. Jana Chyliczkowskiego.

Wyszło z druku sześć następnych zeszytów (od V-go do X-go) nowego wydania „Najlepszej metody języka niemieckiego“ opracowanej przez p. Reussnera, a obejmującej kurs wyższy. Przytem autor i wydawca prosi nas o wzmiankę, że kurs niższy tejże „Metody“, wyczerpany chwilowo, wyjdzie z pod prasy w nowym wydaniu w ciągu 2-ech lub 3-ech miesięcy.

P. Henryk Waśniewski lekarz weterynaryi, ordynator war-

szawskiej lecznicy dla zwierząt, wydał broszurę p. t.: „Mechaniczna metoda leczenia zwierząt domowych bez lekarstw.“

Z prasy. Nietylko „Warszawski“ (o czem pisze nasz feljetonista w numerze dzisiejszym) ale i „Kuryer Puranny“ wystąpił z artykułem „o godności prasy“, co mu jednak bynajmniej nie przeszkodziło, na drugi czy na trzeci dzień po tem wystąpieniu, pomieścić szczegółowego sprawozdania z „nadzwyczajnego zebrania właścicieli lupanarów“ (domów publicznych!), odbytego „w jednym z mieszkań przy ulicy Freta“.

Czy właściciele owych lupanarów nadsyłają zapraszające bilety wejścia na swe zebrania dla redakcji „Kuryera“, nie wiemy; jeżeli jednak nie czynili tego dotychczas, to przez wdzięczność za popieranie ich „stowarzyszenia pod nazwą Chewra“ powinni to czynić w przyszłości. W każdym razie wymowny to ze strony „Kuryera“ dowód „poszanowania godności prasy“!

Z teatru i muzyki. Na scenie warszawskiej „gości“ obecnie p. Paulina Rossini, primadonna dramatyczna; — na występy gościnne przybył również p. Eugeniusz Salto.

W tych dniach ma się odbyć w teatrze Wielkim koncert symfoniczny, z udziałem skrzypka p. Auera.

Artysta lwowski p. Frenkel, z dniem 1 b. m. zaliczonym zostaje w poczet artystów stałych teatrów warszawskich.

Teatr Mały ma wystawić komedię Delibes'a p. t.: „Wąż“.

Objaśnienie. Z powodu wzmianki, uczynionej w Nr-ze poprzednim, otrzymujemy ze strony p. zarządzającego „Warszawską salą licytacyjną“ objaśnienie treści następującej: „Jakkolwiek rzeczywiście oddawane są nam w komis przedmioty, mogące służyć do użytku kościelnego lub ozdoby kościołów i obrazy święte, — to jednak wszystkie tego rodzaju przedmioty sprzedają się u nas nie inaczej jak z wolnej ręki. Sprzedaży zaś licytacyjnej na przedmioty takie nie bywa, gdyż sprzeciwiałoby się to naszym uczuciom chrześcijańskim“.

Zmarli: S. p. ks. Józef Kozłowski, kanonik, prof. historii kościelnej, filozofii i dogmatyki w seminarium duchownem wrocławskim, kapłan uczony i szanowany powszechnie — zm. we Wrocławku w 48-ym roku życia.

S. p. Katarzyna z Lipińskich Lewocka, autorka kilku książek dziecinnych i ludowych, matrona pełna cnót chrześcijańskich i obywatelskich — zm. w Warszawie przeżywszy lat 91.

S. p. Sobięstław hr. Mieroszewski, właściciel dóbr w Galicyi, poseł do sejmu i rady państwa — zm. w Wiedniu.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

27 Lutego 1890.

I w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym ceny zboża na rynkach zagranicznych pozostały bez zmiany. Nie zaszła również żadna zmiana, ani w cenach, ani w usposobieniu na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową, dostarczaną w nader ograniczonych ilościach, 6.70—6.80, średnią 6.40—6.50, ordynaryjną 6.00—6.10. Żyto wyborowe 5.20—5.30, średnie 5.00—5.15. Owies wyborowy 3.30—3.50, średni 3.10—3.20, ordynaryjny 2.90—3.00.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 106—108, średnią 101—103, ordynaryjną 96—98 kop. za pud. Żyto wyborowe 83—85, średnie 79—81, ordynaryjne 74—76. Owies wyborowy 92—95, średni 82—86, ordynaryjny 73—75 kop. za pud.

W Libawie żyto dobre 78—79, gorsze 72—75 kop. za pud. Owies wyborowy 86—88, gorszy 74—80 stosownie do gatunku ziarna.

W handlu okowitą usposobienie i ceny niezmiennione. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.68—2.69. „Rektyfikacja Warszawska“ płaciła za wiadro 100^o okowity z akcyzą 10.37 rs.

Na rynku cukrowym usposobienie mocne. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.27¹/₂—3.30; kostki 3.15—3.16; mączka 2.86—2.91 za kamień 24-o funtowy.

Dostawa bydła na targ prazki wynosiła 1,900 sztuk z górą. Za najlepsze woły stepowe płacono po 90 do 100 rubli,

Na rynekach żywnościowych, nabiał znowu droższy. Masło solone płaci się 30—35 kop. 35 do 45 kop. funt. W sklepach po 60 kop. funt.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Śliwiński w Książu Wiel... — Redaktor, jak również Kamienny i Jerzyński, zacne pismo Czcigodnego Księdza Dobrodzieja odczytali z przyjemnością prawdziwą i za błogosławieństwo ślą słowa najszczerzej, najgoręcej podzięk. Będzie to dla nich jedna z najmiłszych sercu pamiątek. Żądane pisma zaprenumerowane, a notatka wraz z należnością przesłana do „składu“ p. Rodkiewicza.

Sz. ks. dziek. Jarnutowski w Ostrowiu. — Za błogosławieństwo i ży-

czliwość najszerze ślemy podziękowanie. Wiadomość użytkujemy we właściwej rubryce.

Sz. ks. Ed. El... w Bliż... — Pisma zaprenumerowane, oprócz, wymienionego na końcu listu, pisma humorystycznego, którego tendencje są wręcz przeciwnie znacym i zasługującym ze wszelkich miar na pochwałę dążnościom czytelników tamtejszych. Czy wolno nam wybrać inne?

Sz. ks. dziek. A. Kos... w B... — Dziękujemy serdecznie: komplet „Roli” i N-ra okazowe wysłane.

Sz. ks. A. G... w W... — Owszem, interpelowaliśmy w tej materii redakcję „Wieku”, gdzie, jak wiadomo, pismo się nasze drukuje, i w odpowiedzi otrzymaliśmy zapewnienie, że o głoszenie wiadome dostało się do spalt tejże gazety jedynie przez nieuwagę administracji, że po dostarczeniu przez redakcję, zostało już wstrzymane i że w przyszłości nie podobnego się nie powtórzy, — zwłaszcza, że byłoby to wprost przeciwne charakterowi i zasadom rzeczonego dziennika.

Książę Witold Kiejstut Giedymin w Olawie. — Prenumerata „Gospodarza i Przemysłowca” wynosi rocznie rs. 7; otrzymaliśmy na to rs. 6.

P. A. Wład... w Mińsku gubern. — Odpowiemy listownie.

Stalemu prenumeratoremu — List przesłaaliśmy, chociaż argumentem najsukuteczniej tych panów przekonywającym byłoby usuwanie z uczciwych domów polskich ich bezcznego żydowskiego pisemka. Żyd tylko taką karę lub admonicyę odczuwa, która dotyka wprost jego interesu materjalnego.

P. M. S. Grzyb... w Krak... — Treść sprostowania zakomunikowaliśmy autorowi korespondencji, który tego od nas najwyraźniej zażądał. Po otrzymaniu odpowiedzi, życzeniu pańskiemu — bezwzględnie uczynimy zadość.

P. O. P-g. — Przedewszystkiem jest sobie i a w i r a n t e m, gotowym palić zawsze: „i Panu Bogu świeczkę i dyabłu ogarek”.

P. L. M... w Kal... Mal... — Najchętniej w dalszym ciągu wysyłać będziemy. Z wiadomości skorzystamy w rubryce: „Chleb dla swoich”.

P. M. Brochacki w Warsz. — O owym gwałtownym „antagoniście” wspomnieliśmy już w N-rze 6-tym „Roli”, w „Kronice bieżącej”. Wido-cznie sz. pan przeoczył.

Pani Ofelii B... — A naszym znowu „zdaniem”, z rubryki „ogłoszeń o małżeństwach” korzystać mogą, głównie bezwstydni „lowelasi” uliczni i bezwstydne również ladacznice. Żaden mężczyzna czujący swoją godność ani żadna szanująca się i uczciwa kobieta polka, nie wystawiliby się niezawodnie, za żadne skarby świata, na publiczną sprzedaż. Takie jest, pod tym względem, nasze przekonanie — i przy niem pozwoli nam pani pozostać, — zwracając swe „myśli” i „zdania” o „potrzebach czasu” — w inną stronę...

REKLAMY

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-14)

Dentysta A. Głogowski, b. asystent D-ra Kobylińskiego, ulica Szpitalna № 4, od 10-ej do 6-ej. Sztuczne zęby, plombowanie. (125-6-6)

OGŁOSZENIA.

Poleca się względem Szanownej Publiczności

**SPECYALNA PRACOWNIA
BIELIZNY DAMSKIEJ I MĘZKIEJ
SIÓSTR MARYI I ANNY
W WARSZAWIE
Bednarska Nr. 8, mieszkania 23.**

(151-10-2)

PRACOWNIA KOŁDER WATOWANYCH
I ZNACZENIA BIELIZNY

MARYI POMORSKIEJ

Marszałkowska Nr. 149 — lewa oficyna — parter,
wprost Zielonego Placu. (150-26-2)

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego

Bielajska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i zo-zownicznych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. (70-52-8)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH
W. POMORSKIEJ
149. Marszałkowska 149.
wprost Zielonego Placu
lewa oficyna — parter. (149-26-2)

Główny Skład Dywanów Gielżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport. **Franek** białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechtyskie łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i polca.

Marszałkowska № 137. (71-52-8)

Warszawa
K. Olchowicz.
Królewska
Nr. 17.
Fabryka
Smarowideł do wozów
i Oliwy do Maszyn.
158-45-2

DZIERŻAWA

jest do odstąpienia w gubernii Grodzieńskiej — od kolei wiorst 10 — pod korzystnymi warunkami od 1-go Kwietnia lub 24 Czerwca z inwentarzem żywym i matrym na lat 10. Budowle murowane — gorzelnie z aparatem, dom o 7-miu pokojach.

Wiadomość u **D-ra N. Dulskiego**, w Warszawie, ul. Ceglana Nr. 1. (153-2-2)

Poszukuje odpowiedniej posady

ADMINISTRATORA lub ZARZĄDZAJĄCEGO

większym majątkiem, człowiek w sile wieku, **agronom-specyjalista** — plantacyi buraków, — posiadający chlubne świadectwa z 20-letniej pracy — od S-go Jana lub wcześniej. Wiadomość w Redakcyi **ROLI**, Nowy-Swiat Nr. 4. (154-3-2)

ORGANY.

Z powodu powiększenia kościoła w Żelechowie (gub. Siedlecka) są do odstąpienia organy w dobrym stanie o ośmiu głosach za rs. 500. (137-6-3)

KORZYSTNY INTERES,

przynoszący **czystego dochodu 150/0**, jedyny **chrześcijański** w mieście, mający dobrą reputacyę i podtrzymywany przez ogół, z powodu interesów familijnych, jest do odstąpienia. Bliższą wiadomość powziąć można w Redakcyi „Roli” Nowy-Swiat Nr. 4, gdzie można też składać oferty. (164-4-1)

Potrzeba Rs. 800

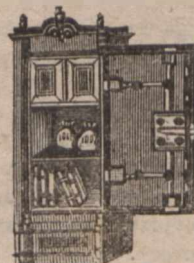
jako pożyczki na spłatę wierzyciela żyda. Gwarancya hipoteczna na 2-gim numerze po Towarzystwie kredyt. miejskiem — domu murowanego trzech-piętrowego w Warszawie. Oferty uprasza się składać w Redakcyi „Roli” pod literami **A. R.** (162-3-1)

Sadzonki chmielowe z Saazu

Wyłączna sprzedaż. Zamówienia przyjmuje za tysiąc sztuk z odstawą do Warszawy 12 rubli.

Skład Nasion i Maszyn rolniczych
A. Rodkiewicz

w Warszawie, — Nowy Zjazd Nr. 5.
Cenniki na żądanie wysyłają się gratis.



KASSY OGNIOTRWAŁE

najtaniej w fabryce

B. SIKORSKIEGO

W WARSZAWIE
125 Marszałkowska 125.

(132-10 4)

Skład Wyrobów Tabaczych

S. ZYNDRAM

w Warszawie, Aleja Jerozolimska 64,

Dubec Hamadié poleca: wyborowy gatunek tureckiego tytoniu specjalnie na mój obstalunek w fabryce p. Ma ksimosa wyrabiany w odmianach bardzo mocnych, mocnych, wyższych średnich i lekkich w cenie za funt od 1.44 — 8 rs.

Wielki Wybór Cygar, Cygaretek i Tytoniów

z następujących fabryk:

- B. Asmolowa i Sp. w Rostowie nad Donem;
- J. Aswadurow w Odessie;
- E. K. Babadagla i br. Etikow w Odessie;
- A. N. Bogdanow w Petersburgu;
- S. Bojarski w Żytomierzu;
- A. N. Bostandzoglo w Moskwie;
- Emanuel Ehrenfried w Warszawie;
- J. Kalf w Sewastopolu;
- Salomon Kogen w Kijowie;
- J. Kusznarew w Rostowie nad Donem;
- „Lasferme“ w Petersburgu;
- Mündel i Sp. w Rydze;
- „Ottoman“ w Petersburgu;
- A. M. Popow w Odessie;
- F. Reinhardt w Moskwie;
- A. G. Ruhtenberg w Rydze;
- Adolf Schopfer w Petersburgu;
- A. N. Szaposznikow w Petersburgu;
- Bracia Szapszal w Petersburgu;

Gilzy „Hors Concours“

z watą hawańską z prawdziwych francuzkich bibulek „Abadie“ i „Les derniers Cartouches“ własnego nader starannego wyrobu. Wszelkie obstalunki najpункtualniej. Odbiorey prowincjonalni wypisując jedno razowo za rs. 25, kosztów przesyłki nie ponoszą.

Obok sklepu tabacznego, drugi magazyn tejże firmy:

Skład Papieru i Materyałów Piśmiennych

Wszelkie przybory biurowe i kancelaryjne, Regestra gospodarcze, Księgi i Handlowe, wielki wybór Papierów fantazyjnych, Bilety wizytowe, wszelkie Druki i roboty litograficzne, i t. d. i t. d. (55-10-7)

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe Reussnera:

NAJLEPSZA METODA

do nauczenia się w 3-CH MIESIĄCACH BEZ NAUCZYCIELA po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać; Kurs niższy kop. 60 (pocztą kop. 70), kurs wyższy rs. 2 (pocztą rs. 2 kop. 20) zeszytami po kop. 12 (pocztą kop. 14). **NAJLEPSZY ELEMENTARZ POLSKO-NIEMIECKI** z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami pisma i 141 rycinami po kop. 35 15 i 7½ (pocztą po kop. 40, 18 i 9). **NAJNOWSZY ELEMENTARZ POLSKI** z wzorkami rysunków, pisma i rycinami, razem 340 FIGUR i wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 10 i 5 (pocztą po kop. 30, 17). **Najlepsza Metoda Angielska** dla samouków, z wymową, do nauczenia się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop. (pocztą kop. 85).

Skład główny u autora ul. Święto-Krzyżka Nr. 29, w Warszawie. (65-14-6)

Pozostałe w niewielkiej ilości
Powieści W. hr. Łosia:

- Dziesięć małżeństw — 1 tom.
- Jeszcze małżeństwa — 1 tom.
- Hrabia-starosta — 2 tomy.
- Wilma — 1 tom.

Tomów 5 na welinie, mogą nabywać prenumeratorowie „Roli“ po wyjątkowo niższej cenie rs. 4 (cztery) za komplet — bez przesyłki. (115-6-5)

MAGAZYN BIELIZNY

L. BYSTRZANOWSKIEGO

Ś-to Krzyżka Nr. 8, 3-ci dom od Nowego-Świata

Poleca w wielkim wyborze bieliznę męską, damską, kaftany welniane, skarpetki, krawaty i t. p. Wykończenie staranne, krój według najnowszych wzorów.

Ceny bardzo przystępne.

Zamówienie z prowincyi załatwia spiesźnie za zaliczeniem pocztowem.

133-12-4




Specjalna Fabryka Pianin
Jana Dütz
w Warszawie, Elektoralna Nr. 6
egzystująca od roku 1873,
poleca swój wyrób—z gwarancją—po cenie przystępnej.

Wynajem.

Wynajem.

! Ocet Zbożowy !

jest najczystszy wytworem wina zbożowego, zatem najzdrowszym Octem spożywczym. Sprzedaż detaliczna w znaczniejszych handlach.

Kantor wyłącznej sprzedaży na Królestwo i Cesarstwo:

Chłodna 64. (113) (24-3)

Bracka 4. WARSZAWSKA SALA LICYTACYJNA Bracka 4.
Zatwierdzona przez Ministra Spraw Wewnętrznych dnia 4 Sierpnia 1889 roku.

- 1) Dokonywa czynności: a) przyjmuje w komis na sprzedaż z wolnej ręki lub przez licytację wszelkiego rodzaju ruchomości i towary; b) wypełnia polecenia, dotyczące kupna i sprzedaży wszelkich przedmiotów i c) przyjmuje rzeczy na przechowanie.
- 2) Sprzedaż z wolnej ręki odbywa się codziennie od godziny 10 rano do 6 wieczorem.
- 3) Licytacje odbywać się będą miesięcznie 4 razy lub więcej, w obecności wyznaczonego urzędnika policyjnego, z zachowaniem prawdeł zawartych w §§ 1415 — 1433 t. 10, cz. 2 K. C.
- 4) Na sprzedaż przyjmowane będą: meble, lustra, dywany, brzozy, dzieła sztuki, kryształy, porcelana, wyroby szklane, kosztowności, sprzęty domowe, towary galanteryjne i łokciowe; futra, odzież, bielizna i w ogóle wszelkie przedmioty tak zbytku jak i codziennego użycia. Konie, powozy, uprzęż i t. p.
- 5) Wybór rodzaju sprzedaży, t. j. z wolnej ręki lub przez licytację, zależy od właściciela rzeczy. Oszacowanie rzeczy określa się z góry, podług wzajemnej umowy; za rzecz sprzedaną Sala pobiera komisowego 10%, a za asekurację i przechowanie 1%. Żadne opłaty z góry pobierane nie będą.
- 6) Na przyjęte rzeczy wydają się kwity ze szczegółowym opisem przedmiotów i warunków wynagrodzenia Sali, podpisane przez upoważnioną do tego osobę. Bez okazania kwitu żaden obrachunek dokonany być nie może.
- 7) Pieniądze za sprzedane rzeczy wydawane będą bezzwłocznie, po odjęciu wszelkich należności przypadających Sali.
- 8) Przyjęte na sprzedaż lub na przechowanie rzeczy, zostają bezzwłocznie zaasekurowane od ognia i Sala odpowiada całym swym majątkiem i kaucją złożoną w Kasie Gubernialnej za całość takowych.
- 9) Rzeczy przyjmują się na określony za wzajemną umową termin, wszakże właściciel ma prawo zażądać zwrotu rzeczy przed upływem terminu, przyczem należność Sali obliczać się będzie za każdy rozpoczęty miesiąc.
- 10) Jeżeli rzeczy nie zostaną sprzedane a właściciel, po upływie umówionego czasu, takowych nie zabierze, zapłaciwszy całkowitą należność przypadającą Sali tylko za przechowanie i asekurację, lub nie zrobi nowej umowy, to Sala służy prawo sprzedaży takich rzeczy za cenę ofiarowaną i z otrzymanej tą drogą sumy pokrycia swej należności. Reszta zaś wydana będzie okazicielowi kwitu. O takich sprzedażach robione będą, na rachunek właściciela rzeczy, ogłoszenia w gazetach, z wymienieniem numerów przeterminowanych kwitów, i po upływie miesiąca od dnia ogłoszenia, rzeczy sprzedane zostaną.
- 11) Przyjmowanie na sprzedaż koni i powozów odbywa się na innych warunkach.
- 12) Na życzenie klientów, Sala Licytacyjna podejmuje się opakowania, przewożenia i przenoszenia rzeczy.
- 13) Działalność Sali zagwarantowana jest kaucją złożoną w Kasie Gubernialnej.
- 14) W razie zagubienia kwitu, powinny być zrobione, według zasad ogólnych, ogłoszenia. (147-2)

Ceny bardzo niskie. Usługa męzka.

Polecamy Restaurację

„HERKULANUM“

Krakowskie-Przedm. róg Bednarskiej.

Kuchnia zostaje pod zarządem wykwalifikowanego kucharza, który odbył praktykę w pierwszych zakładach Warszawy, Paryża, Wiednia i prowadzoną jest pod każdym względem higienicznie. Trunki i Napioje z pierwszorzędnych firm krajowych i zagranicznych; Piwo z browarów Habermuscha, Junga i innych, na kufle i butelki. Co wieczór wymieniona pieczeń z różną. Flaki garnuszkowe i zwyczajne w Niedziele i Czwartki.

Wielkie Akwaryum zaopatrzone zawsze w dobrotowe gatunki ryb żywych, które na poczekaniu przyrządzają się według gustu Szanownych Gości.

W Piątki przygotowuje także obiady postne.

Zakład otwarty do godziny 1-ej w nocy.

121-3-3

Co wieczór grywa orkiestra B. Lanckorońskiego.

Obiady od godziny 12-ej do godziny 5-ej po 30 kop.

SPECYALNY
MAGAZYN UBIORÓW DZIECIENNYCH

Szynele i Mondury dla Uczni

S. Przeddzieckiego

W WARSZAWIE,

ulica Kotzebue № 2 (róg Wierzbowej).

Magazyn przyjmuje zamówienia na garderobę męzką oraz Damskie Okrycia
Wykończenie gustowne. Ceny umiarkowane.

122-10-3

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Belańska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują wszelkie reperacje w zakresie
fabryki wchodzące. (34-26-10)

Bandaż.



WYŻYMACZKI!!!

Fabryka mechaniczno-galanteryjna

EMANUELA GOŁASZEWSKIEGO

Chłodna Nr. 21

przyjmuje wszelkie reperacje wyżymaczek do prania po najtańszej cenie z gwarancją roczną.

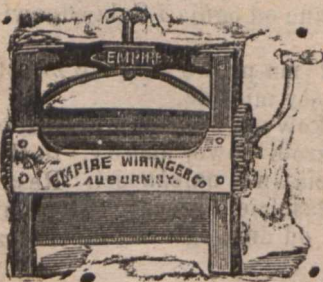
Ważne dla gospodyń
i utrzymujących pralnie.

UWAGA. Posiadający uszkodzone a chcący oddać do naprawy wyżymaczki, zechcą zawiadomić mnie listownie, pocztą, na skutek czego wysyłam bezzwłocznie specjalistę, który zawrze umowę co do kosztów naprawy i zabierze wyżymaczkę za stosownym kwitem.

Przyjmuję wszelkie zamówienia na wyroby galanterji mechanicznej.

E. Gołaszewski.

Reperuje najtaniej!!! (14-5-5)



Gwarancya roczna!!!

WYŻYMACZKI!!!

ŚPIEWY CHÓRALNE
KOŚCIOŁA RZYMSKO-KATOLICKIEGO

zebrane

z Zabytków Muzyki Religijnej Polskiej z XVI i XVII wieku

przez

Aleksandra Polińskiego.

Nuty do śpiewu na cztery głosy
z objaśniającemi wykonanie informacjami.

Cena egzempl. kop. 90.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi *Echa Muzycznego* (Senatorska 26). (112-6-6)

Sprzedaż Hurtowa i Detaliczna
WYBOROWEJ HERBATY Z DOMU HANDLOWEGO

OLGI KORESZZENKO, w Moskwie

49 Królewska, w WARSZAWIE, Królewska 49,
poleca herbatę tegorocznego zbioru w cenie za funt rs. 1,63,
rs. 2, 3 i wyżej

P. P. Handlującym ustępuje się odpowiedni rabat.

106-6-4

PRACOWNIA UBIORÓW MĘZKICH

JANA F.

ulica Szpitalna Nr. 5

W WARSZAWIE.

Wykonuje wszelkie roboty tak z własnych jak i powierzonych materiałów po cenach jak najprzystępniejszych, oraz przyjmuje wszelką garderobę do reperacji i czyszczenia takowej sposobem chemicznym.

103-7-7

Pierwsza Jedyna w kraju odznaczona medalami na wystawach
FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH
Kazimierza Matulewicza

przy ulicy Długiej Nr. 43, — w Warszawie.

Wznosi Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice w różnych stylach, podług otrzymanych lub własnych rysunków. Posiada gotowe: Feretrony (ołtarzyki procesyjne), Figury Rezurekcyjne, Tabernacule, Chrzcielnica, i wszelkie inne dla upiększenia świątyni przybory. Fabryka podejmuje się odnawiania ołtarzy i przedmiotów kościelnych z zachowaniem wszelkich cech sztuki i piękna, na co posiada wiele chlubnych świadectw z kościołów w Królestwie i Cesarstwie.

Ceny możliwie najprzystępniejsze.

Polecając się pamięci J. W. W. Księża Proboszczów i Kolatorów świątyni, nadmieniam zarazem, iż na listowne zawiązania Wielebnego Duchowieństwa przybywam na wskazane miejsce, celem ułożenia planów robót, bez zwrotu kosztów podróży nawet w razie gdyby umowa nie przyszła do skutku. Z szacunkiem Kazimierz Matulewicz.

(136-4-3)

FABRYKA WYROBÓW METALOWYCH
i Główny Skład Aparatów Kościelnych

P. BITSCHANA

w Warszawie, ul. Długa Nr. 51 (574).

Poleca najtaniej: Stacye Mękl Pańskiej w oleodrukach, malowane olejno na płótnie, na blasze i metalowe w płaskorzeźbie, Transparenta Chrystusa Pana w grobie. Figury rzeźbione z drzewa: Zmartwychwstania Pańskiego, Chrystusa Pana do grobu, Rozpięcia Chrystusa do krzyży od 3 cali do naturalnej wielkości, Figurki do żłobka (Jasełka) i Św. Pańskich, wszystkie wykończone kolorami olejnymi; jak również z masy stearynowanej, papier maché, terrakoty i metalowe. Feretrony procesyjne, Dzwonki akordowo-harmonijne, Żelaza do pieczenia opłatków, Medaliki i Obrazki na pamiątkę przyjęcia 1-ej Komuni S-tej, Żyrandole, Lichtarze, Lampiarze, Świeczniki, Zacheuski i t. p. przedmiota. (91-4-4)

SPECYALNA FABRYKA PASÓW DO MASZYN

Józefa Wegnera

w Warszawie, — ulica Hr Kotzebue Nr. 4.

35-6-5

FABRYKANT
MIKOŁAJ SYN JANA

Wiediernikow

wieś Wielka, Jarosławskiej Gubernii,

ma honor zawiadomić o otwarciu własnego sklepu

Z JAROSŁAWSKIEM PŁÓTNEM

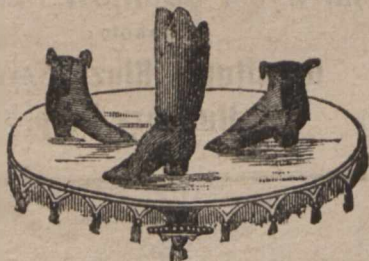
oraz Bielizną Stołową,

i innymi towarami swojego wyrobu.

w Warszawie, Nowy-Świat Nr. 49.

Oprócz tego, ma na składzie Towary bawełniane, pochodzące z fabryk Sawy Morozowa i innych. Sprzedaż towarów, tak z własnych jak i innych fabryk uskutecznia się według cenników fabrycznych. (120-5-5)

MAGAZYN OBUWIA MĘZKIEGO
A. Chmurkowskiej



w Warszawie

ul. Nowo-Senatorska Nr. 6, wprost Filarów Teatralnych.

4-10-10

Specjalność Koniaki kuracyjne.

A. KUŁAKOWSKI

Hurtowy i detaliczny skład
WIN, LIKIERÓW, KONIAKÓW
kuracyjnych i Porteru.

poleca znane ze swej dobroci, czyste, naturalne wina: Węgierskie, Francuskie, Reńskie, Hiszpańskie, po cenach hurtowych.

Po zwinięciu sklepu frontowego, sprzedaż hurtowa i detaliczna odbywa się w kantorze mieszczącym się w podwórzu w tymże samym domu, ul. Marszałkowska Nr. 131 (27-10-10)

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Marszałkowska Nr. 131.

Telefonu Nr. 252.

Warszawska

Olejarnia Parowa

HOŻA 11.

Poleca: Oliwę, oraz wszelkiego rodzaju Oleje, roślinne i mineralne dla potrzeb techniki i przemysłu.

61-23-20

Najlepiej obstarować obrączki ślubne
jak również kupić podarki

J. WIEDIGERA

JUBILERA

Nowo-Miodowa Nr. 3

(gdzie fotografia Mleczkowskiego)

SPECYALNOŚĆ:

Pierścionki i Obrączki Ślubne

Zamówienia z prowincyi przyjmują się listownie.

18-26-15

Binokle, Okulary, Lorynetki i Termometry

o 250/0 taniej

U OPTYKA

JULIANA DREHERA Szpitalna 6.

Przyjmuje reperacje. Obstalunki z prowincyi wysyłam za zaliczeniem

1-6-191

Magazyn Obuwia Męskiego, Damskiego i Dziecinnego

A. SOBOLEWSKI

w Warszawie, Bielańska № 5.

Filia w Saratowie przy ulicy Niemieckiej.

Poleca obuwie gotowe z najlepszych materiałów oraz przyjmuje wszelkie obstalunki.

Fasony najmodniejsze, wykończenie staranne i eleganckie.

CENY PRZYSTĘPNE.

105-26-7

SPECYALNY ZAKŁAD NAUKI,
REKODZIEŁ DLA KOBIET

K. Wojewódzkiej

w Warszawie, — Bracka Nr. 12.

Wykłada różne przedmioty w zakresie pracy kobiecej wchodzące przy pomocy fachowo uzdolnionych nauczycielek, jako to: kraj sukien i wykończenia, — stroje na głowy, — haft, — koronkarstwo, — introligatorstwo i t. p.

Kończącym kurs nauki wydaje patenta.

118-6-5

ŻUBRÓWKĘ

POLECA DYSTYLARNIA

"JEZIORKO"

oraz Spirytusy, Słuchę, Alembiki i Wódki słodkie, znane ze swej dobroci. Znajdujące się we wszystkich składach Win i Restauracjach.

Skład Hurtowy — Trębacka Nr. 3.

ŻUBRÓWKĘ

148-10-2

Zubrówkę

Zubrówkę

Pracownia Ublorów Męskich

M. Chmurczyński

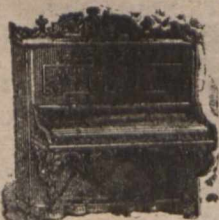
Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące a także reperacje, odprasowywania, poprawki nieakuratnie dopasowanej garderoby i przeróbki, które wykonywa jak najszybciej podług najświeższych żurnali i możliwie tanio.

Wiadomość o sprzedaży domku, stodoly i ogrodu w gub. Siedleckiej za rs. 500.

Maszyna lekko i dobrze szyjąca jest do sprzedania.

Marszałkowska Nr. 94, róg Nowogrodzkiej.

44-52-49



Specjalna Fabryka PIANIN najnowszych systemów

ZE SKRZYŻOWANAMI STRUNAMI

38 Krakowskie-Przedm. J. KOISCHWITZA Krakowskie-Przedm. 38

Przyjmuje reperacje i odnawianie. Gwarancja czteroletnia.

NA RATY.

124-10-5

**NOWO-OTWORZONY MAGAZYN
WYROBÓW PLATEROWANYCH
J. K. Głaziewicz**

w Warszawie, Senatorska N. 10

poleca wyroby platerowane z najlepszych fabryk krajowych i zagranicznych. Przedmioty codziennego użytku jako to: kompletne nakrycia stołowe, aparata kościelne i t. p.

Magazyn przyjmuje reperacje i odnowienia. Ceny bardzo umiarkowane.

Zamówienia z prowincji wysyłają się za zaliczeniem.

127-6-5

**NOWA SZKOŁA RZEMIOŚĆ
DLA KOBIET**

A. KORYCIŃSKIEJ

Trębacka Nr. 2, róg Krakowskiego-Przedmieścia.

Po zwiedzeniu Szkół Berlińskich, Belgijskich, Paryżkich, Zurychskich, Wiedeńskich, otwieram kursa: kroju sukien, bielizny, szycia, strojów, koronkarstwa, haftów pończosznicwa, rękawicznictwa, krawatów, szewctwa, rysunków w zastosowaniu do rzemiosł, litografii, metalorytnictwa, rzeźbiarstwa, heliominiaturowych, retuszery, malowania na porcelanie, atlasie, wypalania rysunków na drzewie, skórze, tokarstwa, pozłotnictwa, koszykarstwa, introligatorstwa, tkactwa, robót włóczkowych, kwiatów sztucznych, kwiatów ze skóry, gospodarstwa domowego i szmuklerstwa. Po ukończeniu kursu wydawane będą patenty. Pensyonarki przyjmują się.

143-3-3

**Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.**

49-52-9

GŁÓWNY SKŁAD

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

pod firmą

MOSKIEWSKI MAGAZYN

Bieleńska Nr. 7, Hotel Krakowski.

Otrzymuje codziennie świeże transporty Jarosławskiego Płótna na koszule i prześcieradła różnej szerokości.

Obrusy, Serwetki białe i kolorowe, Garnitury na 6, 12, 18 i 24 osób.

Ręczniki płócienne, kąpielowe i kuchenne.

Chustki do nosa płócienne, batystowe i jedwabne.

Madapolam, Szyrtyng, Kreas, Kanifas, Demikoton, Pika i t. d.

Mężka i damska gotowa bielizna z madapolamu i jarosławskiego płótka, oraz przyjmują się zamówienia na wszelkiego rodzaju bieliznę.

(152-6-2)

Cenniki na żądanie franco i gratis.

Starszy Felczer,

doświadczony kilkoletnią praktyką, katolik, żonaty poszukuje odpowiedniej posady, przy fabryce — lub powiatowego.

O nadsyłanie łaskawych ofert, proszę do „Redakcyi Roll”, pod napisem: „Dla Felczera”.

(141-3-3)



**MAGAZYN
Ubiorów Męzkich
DZIECINNYCH
Juliana Piotrowskiego
W WARSZAWIE
Miodowa Nr. 14
wprost pałacu Arcybiskupa.**

**Wielki wybór UBIORÓW DZIECINNYCH
jako to:
Garniturki, Bluzy, Szynel, Mundury i t. p.**



151-7-2

KASZEL I KATAR

natychmiast ustępują po użyciu

Dragées contre la toux i płynu od kataru

W APTECE DWORU J. C. K. MOŚCI

F. Dziechcińskiego

W WARSZAWIE,

Krakowskie-Przedmieście 59 naprzeciw Resursy Obywatelskiej

t a m ż e

ZIÓŁKA uniwersalne przeciw cierpieniom HEMOROIDALNYM

MAŚĆ na ODMROŻENIE 30 kop.

i NIEZAWODNE PROSZKI od wszelkich BÓLÓW GŁOWY.

(168 3-1)



**SPECYJALNA FABRYKA POŚCIELI
A. DREXLER
Warszawa, Nowo-Senatorska 4,
poleca po najprzystępniejszych cenach
Kaldrykatowe i flanelowe,
Materace, Poduszki, Pierze,
Kapy, Łóżka żelazne,
Obstalniki wyprawione czasie.
Wata higieniczna z owczej
włny.**

**MEDAL
zasługi
Lwów 1877.**

Wystawa Tkacka
Warszawa 1888 r.
List pochwalny.

157-6-2

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwiewszych żurnali

(72-13-8)



Główny Skład Zakładów Żyrardowskich



w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 55,

poleca w wielkim wyborze świeżo otrzymanych deseni

STOŁOWĄ BIELIZNĘ

czysto lnianą,

Jacquard:

Adamaszkowe:

OBRUS z 6 serwetami	od Rs. 3.00 do Rs. 10.60	— od Rs. 7.35 do Rs. 38.45
OBRUS z 12	od „ 6.50 do „ 19.80	— od „ 13.60 do „ 65.50
OBRUS z 18	od „ 15.25 do „ 28.20	— od „ 23.60 do „ 98.25
OBRUS z 24	od „ 20.30 do „ 37.20	— od „ 31.00 do „ 131.00

Obrusy pojedyncze, we wszelkich wielkościach, sztuka od kop. 95 do rs. 68.

Obrusy w sztukach bielone, czysto lniane, we wszystkich szerokościach, łokieć od kop. 23 do rs. 1.32.

Serwety stołowe, tuz. od rs. 1.70 do rs. 31.50. — Serwetki deserowe, tuzin od rs. 1 do rs. 10.80.

Serwety do kawy i herbaty, sztuka od kop. 90 do rs. 11.30.

Garnitury do herbaty z 6 i 12 serwetkami deserowymi, lniane i jedwabne, w najnowsze desenie fantazyjne, od rs. 2.28 do rs. 54.

RĘCZNIKI kreasowe, jacquard i adamaszkowe, tuzin od rs. 3.80 do rs. 32.50.

Ręczniki kuchenne w sztukach, łokieć od kop. 12 do kop. 33.

Ręczniki do wyszywania z brzegami kanwowymi, sztuka od kop. 87 do rs. 2.05.

Ręczniki hukowe, hakubak, z frendzlą wiązaną i kolorowemi brzegami, tuzin od rs. 4.30 do rs. 120.

Ściereczki do kurzu, szkła, porcelany, noży, lamp, z wrabianiami odpowiednimi deseniami, w kratki, z kolorowemi brzegami, w wielkim wyborze nowych deseni, tuz. od k. 70 do rs. 9.

Zarządzający Składem Żyrardowskim **L. BUŁAKOWSKI.**

Magazyn przyjmuje zamówienia na obrębianie i znaczenie, jakoteż na wrabianie herbów, monogramów i innych znaków, które z największą starannością w możliwie krótkim czasie wykończą po cenie kosztu.

160-2-1



Nowa i nieznana zupełnie u nas gałęź przemysłu Wino tłoczone na miejscu w Warszawie.

Rozpoczynając sprzedaż pierwszej partii wina, mam obowiązek objaśnić przyszłych konsumentów, że wino produkowane przezemnie, przy zastosowaniu wyników najnowszych badań na tem polu, jest wytworem z czystego soku winogronowego, bez żadnych przymieszek farb i spirytusu i jako takie, zaleca się dla chorych i obsługi kościelnej.

Wyłączna sprzedaż na butelki, po 60 kop., w piwnicy — Miodowa 6.

(109-8-6)

R. MIOZOWICZ.

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH

Nagrodzone na Wystawach Hygieniczno-Lekarskich, analizowane, uznane i koncesyonowane przez Radę Lekarską

Ekstrakt i Karmelki Miodowo-Ziołowo-Słodowe

FABRYKI „LELIWA“

w Warszawie, ulica Zgoda Nr. 6.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie, 50% tańsze i pewniejsze od zagranicznych. Fiaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

30-10-10

!!! Kaucyonowane Bióro !!!

Emeryta b. Sekretarza Gimnazjum 2-go

KONSTANTEGO DĄBKOWSKIEGO

W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedmieście Nr. 60.

Poleca wszelkiego rodzaju oficyalistów i służbę ze sprawdzonymi odpowiednimi dowodami

(134-12-4)

SPECYALNY i TANI MAGAZYN

Bielizny Damskiej i Męskiej

K. WASIŁOWSKIEJ

pod zarządem fachowo uzdolnionego

MIECZYŚLAWA WASIŁOWSKIEGO

w Warszawie, ulica Ś-to Krzyżka Nr. 10.

(140 8-3)

F. FOLKIERSKI, MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH, w Warszawie, Elektoralna Nr. 49.

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH L. KUŚMIERSKI

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzone na obecny sezon w materiały francuskie, angielskie i krajowe—w wielkim wyborze.

CENNIK.

Palta watawa	od r. 25.
jesienne	24.
Garnitury marynarkowe	25.
zakietowe	26.
surdutowe	35.
frakowe	36.
Spodnie zimowe	6.
Szlafroki	13.
Kamizelki	3.

Burki sławuckie w wielkim wyborze
(1-12-11)

ZAKŁAD GALWANICZNY LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

Czysta 8. w WARSZAWIE Czysza 8.

Prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznym i maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tanio. Zakład przyjmuje do odnawiania i reperacyi najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i niklowe, tak sposobem galwanicznym, jako też i w ogniu. Kościełne roboty najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie i sumiennie. (167-26-1)

FABRYKA POSADZEK W. ROŚLAN

ulica Koszykowa Nr. 47, w Warszawie, w domu własnym.

Poleca posadzki w wyborowych gatunkach. Ceny umiarkowane.

Polecenia z prowineyi załatwia spieszenie za zaliczeniem pocztowem. (166-12-1)

Na raty po 50 kop. tygodniowo.



SPECJALNY SKŁAD

Oryginalnych, patentowanych, amerykańskich

Wyżymaczek „Empire“

za gotówkę, jakoteż

na raty po 50 kop. tygodniowo.

EMIL TREPTE Marszałkowska Nr. 147

(wprost placu Zielonego)

Reperacye uskuteczniają się z oryginalnych amerykańskich, zapasowych części.

Reprezentacje na Królestwo: Łódź, u pp. A. Diering. Piotrków, F. Jędrzejewicz. Tomaszów, L. Hinzo. Częstochowa, I. Sochaczewski. Radom i Kielec, R. Józefowicz.

Poleca się również MAGLE, PRALNIE i LODOWNIE DOMOWE. Handlującym odstepuje się rabat.

J. KRAJEWSKIEGO

(9 52-15)

Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące.

CENNIK:

Palta zimowe	od R. 16.—
Garnitury marynar.	13.—
Spodnie	3.50
Palta jesienne	12.—
Szlafroki	10.—
Garnitury frakowe	25.—
surdutowe	25.—
zakietowe	20.—
Burki sławuckie	18.—

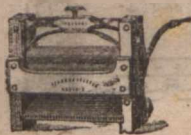
SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

(73-13-8)

TAPICERNIA WŁASNA.

w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

Łyżwy, — Welocypedy angl., — Maszyny do prania bieleziny, — Brzytwy, Scyzoryki, Widelce i noże, — podstawy do parasoli. — Szufle do śniegu oraz Wyżymaczki amer. Empire (ostatnie na raty po 50 kop. tygodniowo).



w ratach po 50 k. tygod.

polecają



w ratach po 5 rs. tygod.

J. HILKNER I S-KA

Krakowskie-Przedmieście Nr. 5.

(131-4-4)

Treść numeru: Ciekawe rzeczy, przez Bolesława Szczerbca, IV. — Koniec świata, przez E. Drumonta (d. c.) — Hrabina Ciotka, przez Wincentego hr. Łosia (d. c.) — Listy o Irlandyi, przez St. Piasta, III. — Z obrazków wiejskich (wiersz) przez J. Kuczyńskiego, V. — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z Calego Świata przez E. Jerzyne. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowidań“ (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 15 Февраля 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)